Polska Zachodnia

TYGODNIK ILUSTROWANY

CENA 15,— zł

ROK V NR 11 (187) Stron: 8

POZNAŃ 20 marca 1949 R.

Generalna batalia

Państwo nasze przystępuje do ostatecznej walki z analfabetyzmem. Dwa miliony ludzi w wieku od lat 18 do 50 w społeczeństwie naszym jest pozbawionych pełni możliwości bieżącego kontaktu ze światem, możliwości korzystania z oświaty i dóbr kulturalnych, nagromadzonych przez pokolenia. Na drodze postępu społecznego konieczna jest zupełna likwidacja analfabetyzmu, który opóźnia uświadomienie mas.

Dzisiejsza ilość analfabetów (17% całego społeczeństwa) wywodzi się z dwóch źródeł: niedostatecznego stanu szkolnictwa i braku zdecydowanej akcji walki z analfabetyzmem w Polsce przedwrześniowej oraz jest rezultatem przerwy, jaką zrobiła ostatnia wojna, która pięciu rocznikom naszej młodzieży uniemożliwiła regularną naukę.

Rząd Ludowy wydał generalną batalię temu stanowi rzeczy, który jest krzywdą ludzi poszkodowanych brakiem oświaty. Na pięćdziesiątym siódmym posiedzeniu Sejmu Rzeczypospolitej wiceminister Oświaty Jabłoński zwrócił się w imieniu Rządu do Sejmu o przyjęcie ustawy o walce z analfabetyzmem, a równocześnie o powołanie specjalnego Pełnomocnika Rządu dla koordynacji działania władz państwowych, samorządowych i akcji organizacji społecznych na polu walki z analfabetyzmem. Projekt ustawy omawia szczegółowo utworzenie szerokiej społecznej organizacji pracy nad likwidacją analfabetyzmu. Naczelnym organem akcji będzie Główna Rada Społeczna, działająca przy Pełnomocniku Rządu i odpowiedniki jej na szczeblach wojewódzkich, powiatowych i gminnych. Bezpłatna nauka analfabetów staje się w myśl ustawy obowiązkiem społecznym. Nauczanie będzie się odbywało na kursach państwowych, w ramach zakładów pracy, związków zawodowych, organizacyj społecznych oraz w akcji oświaty wojska.

Kraj nasz w najbliższych latach musi dokonać olbrzymich wysiłków w ramach kształcenia.

Plan 6-letni przewiduje przeszkolenie rolnicze 1 200 000 osób, 1 000 000 w zakresie innych specjalności, 24 000 inżynierów, 7000 lekarzy.

Na drodze do tak dużych koniecznych wysiłków na wyższym stopniu kształcenia nie można potykać się o najelementarniejsze braki. Do pracy tej musi stanąć całe społeczeństwo. W 2 milionach analfabetów kryje się olbrzymia niewiadoma i nieznany skarb potencjalnych zdolności umysłowych i przyszłych światłych budowniczych państwa, z których Polska Ludowa musi mieć pełny pożytek.

W dotychczasowej działalności państwo uzyskało już duże osiągnięcia na polu zwalczania analfabetyzmu. Niedawna reorganizacja szkół podstawowych zapewni dzieciom w wieku szkolnym możliwości systematycznej nauki. Intensywna akcja zakładania bibliotek, do której państwo przywiązuje bardzo dużą wagę, zapobiegnie wtórnemu analfabetyzmowi.

Szkoły dla dorosłych w latach ubiegłych rozwijały się szybko.
W roku 1946/47 przeprowadzono 754 kursy dla 13 000 analfabetów
w roku 1947/48 przeprowadzono 1251 kursów dla 27 000 analfabetów
w roku 1948/49 przeprowadzono 8000 kursów dla 180 000 analfabetów

Akcja ta, aczkolwiek duża, nie prędko mogłaby ostatecznie zlikwidować tę „chorobę społeczną" w zakresie oświaty. Obecna ustawa, poparta kredytem 3 miliardów złotych wpłynie zdecydowanie na przyśpieszenie procesu tej rewolucji kulturalnej mas.

Całe społeczeństwo musi ze swej strony również poprzeć dążenia Rządu. Społeczeństwo powinno wytworzyć odpowiedni klimat psychiczny i warunki organizacyjne, aby analfabeci zrozumieli konieczność nauki i sami się do niej garnęli.

Polski Związek Zachodni akcję kulturalno-oświatową prowadzi już od lat trzech. Zagadnienie interesujące nas najbliżej dotyczy kształcenia w języku polskim ludności rodzimej i zweryfikowanej na Ziemiach Odzyskanych. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę z trudności, z jakimi ludność rodzima, w zasadzie znająca słowo czytane i pisane, boryka się w języku naszym. W roku ubiegłym przeprowadzono przy współudziale Związku Zachodniego 150 kursów języka ojczystego, z których korzystało 5000 osób.

Prace te prowadzi się ze wzmożonym wysiłkiem w roku bieżącym.

Polski Związek Zachodni wykaże pełne zrozumienie wysiłków Rządu oraz deklaruje intensywną współpracę w rozpoczętej generalnej batalii z analfabetyzmem. (S.)



Huty polskie pracują bez przerwy na rzecz odbudowy. Z pieca hutniczych w kłębach pary spływają do form strumienie płynnego metalu. Na zdjęciu: Spust z wielkiego pieca w hucie „Kościuszki" w Chorzowie

Fot. S. Błochowicz

Z dziejów Polonii w Gdańsku

Rewolucja 1848 r. przyniosła mieszkańcom państwa pruskiego wolność prasy i stowarzyszania się. Przywódcy polscy wykorzystali w lot te możliwości i zawiązali w Berlinie 25 czerwca 1848 r. Ligę Polską tj. wielkie stowarzyszenie w celu obrony narodowości polskiej w Prusach. Obejmowało ono w praktyce całe Poznańskie i Pomorze. Kierownictwo urzędowało w Poznaniu lub w Berlinie, gdyż składało się z posłów polskich do sejmu pruskiego. Drugim szczeblem organizacyjnym były Ligi powiatowe, a te z kolei dzieliły się na obwodowe lub parafialne. Z końcem roku 1848 założono ich około 200. W samym powiecie brodnickim było około 1112 członków. Już od października 1848 r. istniała Liga w Chmielnie, a w grudniu założono ją w Kartuzach. W styczniu 1849 r. zawiązano Ligę w Szynwałdzie koło Gardei, i wnet liczyła ona 113 członków. W Golubiu co niedzielę gromadzono lud wiejski w szkole na czytanie gazet polskich i swoiste wychowanie obywatelskie. W lutym też założono Ligę w Sempelborgu w powiecie Złotowskim, do której zapisali się nawet niektórzy demokratycznie usposobieni i przyjaźni nam Niemcy z okolicy. Sprawozdawca ówczesny notuje w „Gazecie Polskiej": „Zapał z jakim 120 członków do Ligi przystąpiło, okazał, że tylko potrzeba było iskierki, aby narodowość stłumioną zbudzić i w płomień roztoczyć".

Wreszcie znaleźli się i wśród Polonii w Gdańsku ochoczy działacze, którzy zabrali się do dzieła zorganizowania swego grona w duchu jedności, równości i miłości braterskiej, jak sami się wyrażali. Dnia 2 lutego zebrali się w liczbie 32 osób i zawiązali Ligę Polską. Po miesiącu już urosła ona do 160 członków, a zarząd składał się z 8 osób. Prezesem obrano Królikowskiego, jego zastępcą Tomasza Makowskiego, sekretarzem Podoleckiego, kasjerem Kasperowicza, a członkami zarządu: Wolskiego, Strzebickiego, Turskiego i Rzekońskiego. Ułożono statut tymczasowy, zanim dotarł statut ramowy, obowiązujący wszystkie Ligi, zaprojektowany przez władzę centralną. Zdaje się, że inicjatywa Gdańszczan była własna, ale uchwalono poddanie się władzy naczelnej Ligi Polskiej, na której czele stali znani ówcześni działacze poznańscy: Libelt, Cieszkowski, Potworowski, Lipski, Palacz, Janiszewski i in. Korespondent owej Ligi gdańskiej do „Gazety Polskiej" z dnia 10 marca 1849 r. informował ogół o działaniach i początkach akcji owej garści ludzi. Schodzono się co niedzielę wieczorem, od godz. 6 do 9 i przede wszystkim zajmowano się lekturą pism polskich: „Gazety Polskiej", wychodzącej w Poznaniu, oraz „Wielkopolanina", pisma ludowego i pomorskiej „Szkółki Narodowej". Członkowie zarządu wygłaszali na zmianę pogadanki polityczne o narodowości, o sprawach i obowiązkach obywateli i potrzebie głosowania na swoich posłów do sejmu, o przeszłości i potrzebie solidarności. Przybyły niedawno z Poznania Głodkowski przemawiał z wielkim sukcesem na ostatnim z takich niedzielnych zebrań. Korespondent informuje także, że na tych zebraniach bywa wielu ludzi obcej narodowości. To wyznanie dużo mówi. Bo mogli tam być zarówno demokraci niemieccy, w owym czasie zawsze popierający polską sprawę, ale mogli też być donosiciele, agenci lub zgoła prowokatorzy. Że policja pruska dobrze wiedziała, nie tylko co się dzieje w Lidze — bo zebranie podlegały kontroli policyjnej — ale także o czym mówią, plotkują i co planują w tajemnicy nieostrożni Polacy, świadczy raport dyrektora policji gdańskiej, Clausewitza, do naczelnego prezesa prowincji Poznańskiej! Ów interesujący dokument z dnia 18 maja 1849 r. mówi znacznie więcej, niż korespondent „Gazety Polskiej".

Oto w maju Liga liczyła już 228 członków. Prezesem jest bardzo ruchliwy Królikowski, stanowiący duszę organizacji. Zebrania Ligi odbywają się w mieszkaniu Makowskiego przy ulicy Breitgasse. Wśród członków zarządu jest robotnik Turski. Na początku Ligi bardzo czynny był w niej Jan Pomianowski, który odjechał do Poznania po 3-letnim pobycie w Gdańsku. Liga gdańska stara się wszędzie we wsiach okolicznych, gdzie mieszkają Polacy, o żywą propagandę w duchu patriotycznym i demokratycznym, i to z wielkim powodzeniem. Sami Polacy chwalą się, że na całym Pomorzu mają już 30000 członków Ligi, a w poważnej chwili, (tzn. na wypadek powstania) zawsze można liczyć na więcej. Poufnie chwalą się między sobą, że po wsiach jest dużo broni schowanej i czeka się na stosowną do powstania chwilę. Nadejdzie ono w momencie zwycięstwa demokracji w Niemczech, lub w razie oderwania się Węgier od Austrii. Wszyscy Polacy tak są pewni tego, że liczą już tylko na miesiące nadejścia owego momentu. Co więcej, nawet mówią o dniu 25 lipca. jako początku powstania! Liga tutejsza, a zwłaszcza zarząd, ma dużo pieniędzy, a policja podejrzewa, że pochodzą one z subwencji zewnętrznych.

Na tym urywają się nasze dane źródłowe do tej kwestii. Liga istniała jeszcze rok, a później, po rozwiązaniu Centralnego kierownictwa, upadły Ligi lokalne w następnym roku. Nadzieje, związane z wojną węgierską w 1849 r. zawiodły, do powstania nie doszło, a demokracja niemiecka też przegrała stawkę w 1848 r. Reakcja pruska, junkiersko-militarno-biurokratyczna, zwyciężyła na długie lata, ale ruch Polonii gdańskiej w 1848 i 1849 roku był mocnym bodźcem odrodzenia narodowego w masach ludowych i wart przypomnienia w setną jego rocznicę.

Witold Jakóbczyk

Przegląd prasy

WOJSKO POLSKIE NA STRAŻY POKOJU

Omawiając budżet Odrodzonego Wojska Polskiego, warszawski dziennik „Polska Zbrojna" (Nr 68) pisze p. t. „W służbie ludu na straży pokoju" m. in.:

„75 dolarów płaci każdy mieszkaniec USA na zrealizowanie budżetu wojskowego St. Zjednoczonych na rok 1949. 4 z ułamkiem dolara, a więc blisko 20-krotnie mniej, kosztuje obywatela Polskiej Ludowej utrzymanie wojska rocznie.

35,6 proc. budżetu państwowego wynosił budżet armii sanacyjnej w r. 1935. 32 proc. — nie licząc wielu zamaskowanych pozycji, które w sumie dawały drugie tyle, — wynosił budżet tejże armii na rok 1939. 8 proc. — więc, jedynie nieznaczny ułamek budżetu państwowego łącznie z planem inwestycyjnym, wynosi budżet Ministerstwa Obrony Narodowej na rok 1949.

Te cyfry najdobitniej ilustrują pokojowy charakter Odrodzonego Wojska, pokojowy charakter naszej polityki".

W czasie dyskusji nad budżetem posłowie wszystkich ugrupowań politycznych, wyrażali pełne uznanie klasy robotniczej, pracującego chłopstwa i inteligencji pracującej dla dotychczasowej działalności wojska. Podkreślali jego nierozerwalną łączność ze społeczeństwem mówili o klasowym obliczu kadry oficerskiej. Akcentowali fakt, że w szkołach oficerskich wojska kształci się obecnie 47 proc. podchorążych pochodzenia robotniczego, 35 proc. synów pracujących chłopów i 18 proc. synów inteligencji pracującej.

Minister Obrony Narodowej marsz. Żymierski zaś w takich słowach określił pracę naszego wojska:

„Pojmujemy pracę wojska nie tylko jako zadania bojowe i techniczne, zwiększamy dyscyplinę, wartość ideową żołnierza, jego poczucie obowiązku, jego siłę moralną, to wszystko, co stanowi o wartości i sile armii. Tę siłę ideowo-moralną oraz fachową, zawdzięczamy przede wszystkim słusznej polityce obozu demokracji ludowej. Wraz z innymi krajami demokracji ludowej stoimy niezachwianie u boku Związku Radzieckiego, w jego walce o pokój".

CHOPI POLSCY GOŚĆMI UKRAINY

Przez 3 tygodnie liczna delegacja chłopów polskich była w gościnie u chłopów Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Chłopi nasi przyjrzeli się uważnie pracy i osiągnięciom gospodarki rolnej na terenie Związku Radzieckiego. Prasa warszawska przyniosła materiały z konferencji sprawozdawczej delegacji chłopów polskich po powrocie do Kraju. Fakty zebrane mówią o potężnej bazie gospodarczej, zaopatrującej uspołecznioną gospodarkę rolną, o traktorach i kombajnach, wyprodukowanych na użytek kołchozów przez radziecki przemysł państwowy.

Mówią one, że na takiej bazie technicznej, przy wykorzystaniu zdobyczy nauki radzieckiej kolektywna gospodarka rolna ZSRR osiągnęła niesłychanie wysoki poziom, dobrobyt zaś radzieckiego kołchoźnika stale wzrasta.

Mówią one o rewolucji kulturalnej, jaka dokonana została na wsi radzieckiej, o równouprawnieniu, w pełni tego słowa znaczeniu, kobiet.

Delegacja chłopów polskich została bardzo ciepło przyjęta zarówno przez członków Rządu USRR jak i przez chłopów ukraińskich. Widzieli oni w przedstawicielach chłopów polskich, przedstawicieli bratniego narodu, z którymi łączy ich wspólnota dążeń i celów. Dzięki zwycięstwu ustroju ludowego w Polsce, nic już nigdy nie stanie na przeszkodzie zgodnej, sąsiedzkiej współpracy obu narodów.

Prawda o kołchozach — prawda o dostatnim życiu i rozwoju kulturalnym chłopa radzieckiego dotrze do świadomości chłopów polskich.

Delegacja została po powrocie do kraju przyjęta przez Prezydenta Bolesława Bieruta. W czasie półtoragodzinnej rozmowy uczestnicy delegacji podzielili się z Prezydentem swymi wrażeniami i spostrzeżeniami. — „Opowiedzcie dokładnie swoim sąsiadom o tym, coście widzieli" — powiedział Prezydent R. P. delegatom.

TRIUMF SOCJALISTYCZNEJ GOSPODARKI

W stałym dążeniu do podniesienia stopy życiowej mas pracujących w Związku Radzieckim w dn. 1 marca br. nastąpił w myśl uchwały Rady Ministrów ZSRR i KC WKP(b) drugi etap obniżki cen, który przyniesie ludności nowe korzyści, wyrażające się w ciągu roku sumą prawie 71 miliardów rubli. Znacznie podniesie się zdolność nabywcza rubla, znów poważnie wzrośnie realna płaca robotników i inteligencji i znów znacznie obniżą się wydatki chłopów na zakup towarów przemysłowych.

W ten sposób ludność uzyskała możność kupna znacznie większej ilości artykułów spożywczych i wyrobów przemysłowych dla szerszego i pełniejszego zaspokojenia swych potrzeb osobistych.

„Życie Warszawy" w artykule p. t. „Triumf socjalistycznej gospodarki" stwierdza w związku z tym:

„Osiągnięcia takie, jak w ZSRR, rozwój gospodarki po tylu latach nadludzkich zmagań, stały wzrost produkcji i stały wzrost dobrobytu ludności — są możliwe tylko w warunkach socjalizmu, w warunkach uspołecznienia środków produkcji, w warunkach planowej gospodarki. Nowa obniżka cen jest nowym wielkim triumfem socjalistycznej gospodarki, nowym dowodem jej wyższości nad systemem kapitalistycznym.

Gdy w kraju kapitalistycznym wzrasta produkcja jakiegoś towaru, zarabia na tym producent-kapitalista. Gdy wzrasta produkcja jakiegoś towaru w kraju socjalistycznym, zyskuje na tym cała ludność, zarabia tak zwany „szary człowiek".

Tylko że Związek Radziecki nie podejmuje żadnych decyzji dla czystej demonstracji lecz są one zawsze realnym rezultatem jego rzeczywistej polityki. Polityki pokoju, na której zyskuje nie tylko ludność ZSRR, lecz cała ludzkość".

RODZICE I SZKOŁA

Jak wiadomo dla współpracy ze szkołą w zakresie zagadnień wychowawczych oraz przy organizowaniu takich akcji jak: dożywianie, kolonie letnie ułatwianie dzieciom nauki w danej szkole, czy na wyższym szczeblu studiów, powołane zostały do życia komitety rodzicielskie.

Dotychczas komitety istniały i działały bez jakichkolwiek podstaw prawnych. Dopiero ostatnio ukazał się — jak podała prasa — regulamin, określający wyraźnie ich obowiązki i strukturę. W związku z tym do 15 maja rb. w szkołach wszelkich typów odbędą się wybory nowych komitetów.

„Szkoła ma wychować młode pokolenia na obywateli wiernie oddanych demokracji ludowej i przygotowanych do wypełniania zadań, jakie stoją przed państwem i narodem. Dla pomocy szkole w urzeczywistnieniu tych celów organizuje się Komitety Rodzicielskie".

A oto niektóre ich obowiązki, przewidziane regulaminem: czuwanie nad demokratycznym kierunkiem wychowania dzieci i młodzieży szkolnej, propagowanie wśród rodziców i społeczeństwa zasad postępowego wychowania w szkole i w domu, pomoc w udostępnianiu dzieciom robotników, mało- i średniorolnych chłopów dalszego kształcenia się, organizowanie akcji wczasów, dożywiania, opieki pozadomowej dla uczniów itp.

Jak widać z tych paru tylko punktów, zakres zadań komitetów jest olbrzymi. Wykracza też daleko poza dotychczasową, nie ujętą żadnymi przepisami, działalność poszczególnych kół przyszkolnych.

Z Legend Starego Gdańska

„ŻÓŁTA ANNA"

W starym Gdańsku zagnieździł się nad Motławą, gdzie jak rok długi cumowały kutry rybackie, kogi przybrzeżne, wiślane tratwy i szkuty, nie mówiąc już okrętach, przypływających z dalekich mórz, popularny „Fiszmark" czyli rybny targ. Bramował go z jednej strony drewniany bulwar, ujmujący w karby nurt Motławy, a z drugiej strony ostro rysujący się na niebie rząd ozdobnych miejskich kamieniczek mieszczących co najbardziej znane w Gdańsku sklepy i gospody.

W jednej z nich nad nadbrzeżnym bulwarem znajdowała się znana gospoda z szyldem, przedstawiającym jaskrawo ubarwioną papugę, ulubione miejsce schadzek rybaków z Małego Morza. Między nadmotławskim bulwarem, a szeregiem sklepów, kłębił się jak rok długi, tłum stałych bywalców Rybnego Targu.

Rybaczki z półwyspu helskiego zwoziły tutaj ułowione przez mężów i synów ryby, żony rolników z pobliskich Żuław zaopatrywały całe miasto w świeże jarzyny i owoce, rzemieślnicy zachwalali od otwartych drzwi sklepowych swoje towary, tłoczyła się młodzież cechowa, dziewczęta służebne, marynarze, rybacy, uliczni sztukmistrze i grajkowie z portowych gospód. Przekupki sadowiły się pod tradycyjnymi czerwonymi parasolami, chroniącymi przed słońcem i częstym w Gdańsku deszczem. Każda z nich siedziała jak na tronie na najosobliwszym pod słońcem stołku, zrobionym z beczki przeciętej na pół. Obszerna taka beczka posiadała wewnątrz rodzaj ławeczki, co umożliwiało siedzenie w niej. Klepki beczki chroniły przekupkę przed zimnym powiewem wiatru. W porze zimowej na dnie beczki umieszczano blaszany garnek, napełniony żarzącymi się kawałkami węgla drzewnego, albo gorącym popiołem, co dawało trochę ciepłoty nogom. Tego rodzaju targowe ulepszenia znane były tylko w Gdańsku i stanowiły prawdziwą osobliwość miejscową.

Przekupki znane są wszędzie ze swej kłótliwości. Targ Rybny tak często bywał widownią ich zatargów, że dla poskromienia motławskich złośnic, na przełomie wieków XV i XVI ustawiono na Rybnym Targu „Żółtą Annę". Był to olbrzymich rozmiarów kojec, umieszczony na pionowej osi, co umożliwiało obracanie się go dookoła na kształt karuzeli. W „Żółtej Annie" sadzano na cały dzień kłótliwą przekupkę. Zamknięta w klatce rozindyczona straganiarka była pośmiewiskiem gawiedzi, która nie szczędziła jej dokuczania przez obracanie kojca na wszystkie strony. Z nazwą „Żółtej Anny" związana jest ciekawa i bynajmniej nie komiczna legenda.

Anna dzielna rybaczka z Sianek codzień pojawiała się z dużym koszem ryb na Rybnym Targu. Zawsze uśmiechnięta, młoda i nadzwyczaj piękna lubiana była przez wszystkie przekupki, a podziwiana przez młodzież. Jasne jej włosy upięte były w złocistą muckę podobną do dzisiejszych modnych czapeczek. Wszyscy ją dla jasnych włosów i złocistej mucki nazywali „Żółtą Anną". „Żółta Anna" miała swe ulubione miejsce tuż u wylotu Długiego Mostu. Zdarzyło się, że w pięknej rybaczce zakochał się jeden z krzyżackich knechtów z pobliskiej baszty zwanej Łabędziem. Ponieważ „Żółta Anna" nie zwracała uwagi na jego zaloty, Niemiec przez zemstę wywrócił kiedyś cały stragan Anny i podeptał towar. Rybaczki solidarnie stanęły w obronie Anny, rzuciły się na knechta i pobiły go, tak że ledwie uszedł z życiem. Następnego dnia w Ratuszu knecht oskarżył Annę że to ona jest winna napaści. Anna została skazana na osadzenie w kojcu. Jednak jakby za cichą umową, nikt się do kojca nie zbliżył, nikt się z niej nie wyśmiewał, wszyscy czekali na wieczór, kiedy kaźń Anny miała się skończyć. Z chwilą uwolnienia pięknej rybaczki wesoło okrzyki przekupek i miejskiej młodzieży rozbrzmiały daleko za Rybny Targ aż na ulicę Kotwiczników, Ogarną, Piwną, Ław Chlebowych, aż na Długie Ogrody. Od tego czasu nazwa „Żółtej Anny" przylgnęła do oryginalnego pręgierza i przetrwała wieki.

Rybny Targ miał i drugą osobliwość. Była nią „Gdańska Huśtawka". Nieuczciwych kupców, przekupniów, czy rybaków, skazanych na doraźną karę, karano właśnie przy pomocy „Gdańskiej Huśtawki". Była to żelazna klatka, zawieszona na belce małego prymitywnego żórawia. Klatkę z zamkniętym w środku skazańcem spuszczano do wody i trzymano ją pod powierzchnią.

„Gdańska Huśtawka" była postrachem dla wszystkich. Zdarzyło się bowiem czasami, że trzymany zbyt długo pod wodą przekupień tracił przytomność i wydobywano go na wierzch już nieżywego. Okrutne zwłaszcza były te kąpiele w porze zimowej czy wczesną wiosną, gdy lodowata woda ziębiła ciało. Rzadko kto wtedy uchodził z życiem z „Gdańskiej huśtawki". Rybacy kaszubscy uważali tę karę za prawdziwy diabelski wymysł. Wiedziano ogólnie, że to okrutne urządzenie założyli Krzyżacy. W okresie polskich rządów nad Motławą zniesiono „Gdańską huśtawkę" jako narzędzie kary, w zamian zaś urządzono pod „Katownią" pręgierz, gdzie złodziejaszków i oszustów karano chłostą.

Rybny Targ nad Motławą stanowił — jak widzimy — ciekawy wycinek z życia dawnego Gdańska.

JANINA KRAUSOWA

Polsko — czechosłowackie stosunki gospodarcze

Realizacja międzynarodowych umów gospodarczych między Polską a Czechosłowacją, wykazuje stałe zwiększenie się obrotów towarowych obu tych krajów. Jest to dowodem solidarności tych narodów oraz pogłębiającej się przyjaźni. W dniu 5 stycznia br., podpisano umowę o współzawodnictwie między spółdzielczością Republiki Czechosłowackiej a spółdzielczością Rzeczypospolitej Polskiej.

Zobowiązania spółdzielczości polskiej, to jest spółdzielni oraz central spółdzielczych i spółdzielczo - państwowych dotyczą np. w Centrali Spółdzielni Mleczarsko-Jajczarskich następujących zagadnień:

a) w dziedzinie skupu:

1) wykonanie planu skupu mleka w r. 1949 o 46% więcej, niż w roku 1948, (planu)

2) wykonanie skupu jaj w r. 1949 o 100% więcej, niż w r. 1948;

3) wykonanie planu skupu drobiu w 1949 r. o 10% więcej, niż w roku 1948 itd.

b) w dziedzinie zaopatrzenia ludności:

1) zaopatrzenie ludności miejskiej w r. 1949 w mleko konsumcyjne z nadwyżką o 50% w porównaniu z r. 1948 itd.

c) w dziedzinie społeczno-wychowawczej:

1) przeszkolić 4 tys. zbieraczy mleka i jaj oraz 420 świetlarzy jaj;

2) przeszkolić 100 maślarzy, 150 kazeiniarzy, 500 brakarzy pierza i 300 laborantów.

To są ogólne wytyczne podane w skali ogólnokrajowej. A teraz zobaczymy, jaki procent powyższego planu wykonała Centrala Spółdzielni Mleczarsko-Jajczarskich Okr. Oddz. w Poznaniu.

W roku 1948 wyeksportowano do Czechosłowacji 12 wagonów jaj świeżych czyli 1.640.880 sztuk. W styczniu i lutym br. — 144.000 sztuk jaj chłodniczych. Drobiu sprzedano w 1948 r. — 49.639 kg gęsi i podrobów, a w styczniu br. — 22.767 kg gęsi.

O elektryfikację Kostrzyna n/o

Na Kostrzyn, jako nadodrzański punkt graniczny, zniszczony działaniami wojennymi w 90%, a mimo to odradzający się coraz intensywniej, zwrócono powszechną uwagę. Odradzający się Kostrzyn, to dowód naszej siły i prężności, to zadokumentowanie naszej niezłomnej postawy nad Odrą.

Toteż mimo trudnych warunków życiowych tam panujących, liczba mieszkańców stale się zwiększa.

Prasa całej Polski z satysfakcją notuje każde osiągnięcie gospodarcze na terenie miasta. Nieomal każdy odbudowany dom jest powodem radości. Czynniki rządowe otaczają Kostrzyn stałą opieką, subwencjonując go w miarę możliwości kredytami na poszczególnych odcinkach życia gospodarczego. Ogólnego entuzjazmu dla Kostrzyna nie podziela tylko Zjednoczenie Energetyczne Okręgu Poznańskiego.

Na częste monity w sprawie zelektryfikowania miasta odpowiada brakiem na ten cel kredytów. Kiedy Zarząd Miasta Kostrzyna zwrócił się do ZEOP'u z wnioskiem o naprawę transformatora i części sieci, otrzymał kosztorys na 1,5 mil. złotych z zawiadomieniem, że po wpłaceniu wymienionej kwoty rozpocznie się prace remontowe.

Doskonale zdajemy sobie sprawę z trudnej pracy ZEOP'u, oraz pewnych ograniczeń w kredytach. Sądzimy jednak, że gdyby wykazano większą troskę o Kostrzyn, udało by się otrzymać kredyty na elektryfikację tego miasta od władz centralnych.

Warunki życiowe mieszkańców Kostrzyna są naprawdę trudne i należy zrobić wszystko, by im ulżyć. Biorąc pod uwagę, że od naprawy sieci elektrycznej uzależnione jest uruchomienie wodociągów, zrozumiemy jak bardzo ważną jest to dla miasta kwestią.

Kostrzyn i jako port nadodrzański i jako punkt graniczny ma olbrzymie widoki rozwoju. Trzeba mu tylko pomóc dźwignąć się z ruin. Obowiązek ten ciąży na wszystkich nie wyłączając ...ZEOP'u.

I. Podolak-Ciesielska

Słupsk



Słupsk — Zamek Warcisława z XIV w.

Pierwsze wzmianki historyczne o Słupsku nawiązują do wyprawy Bolesława Chrobrego w roku 1013. Inne kroniki wspominają o wizycie na Zamku Słupskim Władysława Łokietka i księcia Przemysława. Wreszcie w późniejszych pergaminach mówi się o nadaniu praw miejskich osadzie Słupsk.

Dzisiaj 45 tysięcy mieszkańców stoi na straży nowego bytu, który stworzyli własną pracą i wysiłkiem.

Wędrując ulicami miasta, spotykałem twarze roześmiane, młode wiekiem i duchem, pełne radości życia.

Na starym mieście, wśród historycznych budowli i tajemniczych wąskich uliczek, drzemią wieki. Marmurowe oblicza dawnych, piastowskich władców Słupska patrzą na miasto. A dymy ośmiu fabryk niesione podmuchami chłodnego, morskiego wiatru suną nad murami zamku Warcisława, nad ruinami „Wieży Czarownic", nad nowo odbudowanym mostem...

Słupsk pracuje i patrzy ufnie w przyszłość. Cztery szkoły średnie i jedenaście podstawowych kształcą nowych obywateli, przyszłych włodarzy miasta.

Zbigniew Szydłowski

Współzawodnictwo pracy w Czechosłowacji

Koniec roku 1948 stanowił w dziejach budowy powojennej, socjalistycznej gospodarki czechosłowackiej bardzo ważny etap. Z jednej strony kończył się plan dwuletni, pierwszy czechosłowacki plan gospodarczy — z drugiej dobiegał końca pierwszy rok, w którym na wielką skalę zorganizowane było w Czechosłowacji socjalistyczne współzawodnictwo pracy.

Nie znaczy to, aby sama myśl i pierwsze próby nie pojawiały się już znacznie wcześniej. W ostrawsko - karwińskim zagłębiu węglowym na przykład ogłoszone zostało współzawodnictwo brygad przodowniczych i przekroczenie norm produkcyjnych już jesienią 1945 roku, z okazji odwiedzin dzisiejszego prezydenta republiki, Klemensa Gottwalda. Także i na przestrzeni 1946 roku zdarzały się liczne próby rozwinięcia tego ruchu. Ale właściwy początek stworzył dopiero luty 1948 roku, kiedy władza przeszła całkowicie do rąk czechosłowackiej klasy robotniczej.



Premier czecchosłowacki Zapotocky

Pierwszą formą współzawodnictwa stał się wówczas ruch tworzenia tzw. „nadplanów" czy „naprzeciw-planów" w poszczególnych zakładach pracy. Pracownicy danego zakładu produkcji wypracowywali sami plan wytwórczy o normach wyższych, niż przewidziane w planie ogólnopaństwowym. Ruch ten, jak podkreślił ostatnio premier Zapotocky, przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych, miał tę zasadniczą wadę, że inicjowany był głównie z góry, a nie spontanicznie z dołu. W toku rozszerzającego się dążenia do zwycięskiego zakończenia planu dwuletniego zaczęło się wykształcać współzawodnictwo pracy we właściwych formach.

Ogólnie powiedzieć można na wstępie, że najbardziej charakterystycznym rysem czechosłowackiego współzawodnictwa pracy jest nieustanne podkreślanie momentów **technicznych i jakościowych** pracy.

Nie jest to bez przyczyny. Czechosłowacja nie posiada nadmiernie bogatych źródeł surowcowych i jako kraj przemysłowy utrzymuje się przede wszystkim z wywozu swoich gotowych wyrobów. Żyć z eksportu, oznacza to nieustannie współzawodniczyć na rynkach światowych w dziedzinie cen i jakości, może nawet przede wszystkim jakości. Ilość idzie tutaj dopiero na drugim miejscu. Wyroby czechosłowackie mają przy tym w wielu dziedzinach swoją wyrobioną markę, której nie można sobie psuć.

Zarazem zaznacza się w Czechosłowacji wielki brak rąk do pracy. Mimo intensywnej mobilizacji sił pracowniczych, mimo daleko idącej redukcji aparatu administracyjnego na rzecz aparatu produkcyjnego, wciąż jeszcze roboty jest dla wszystkich aż za dużo. Tym bardziej przeto należy oszczędzać i tym lepiej trzeba jej siły wykorzystywać. Stąd główna uwaga spoczywa przede wszystkim na ulepszeniu metod pracy.

Czechosłowackie współzawodnictwo pracy przebiega niejako dwoma torami: z jednej strony dążenie do wypełnienia i przekroczenia norm produkcyjnych planu, z drugiej — starania o nieustanne ulepszenie metod pracy pod każdym względem.

22 STYCZNIA 1949

Wielkim przeglądem pierwszej dziedziny był zjazd przodowników pracy w górnictwie, który odbył się w Pradze w dniu 22 stycznia 1949 roku. Organ czechosłowackich związków zawodowych „Prace" pisał pod datą 23 stycznia, że „konferencja ta wchodzi do historii! Będziemy uczyli się w szkołach daty 22 stycznia 1949!"

Na zjeździe tym dokonano zbilansowania dotychczasowych osiągnięć i szeroko omówiono doświadczenia i wnioski na przyszłość. Także i tutaj podkreślono zdecydowanie, o co właściwie chodzi. Sekretarz Zw. Zawodowego Górników Kohout stwierdził stanowczo, iż fakt uzyskiwania wyższych wyników drogą przedłużania czasu pracy uznać należy za poważne niedociągnięcie. „W planie pięcioletnim — wywodził — domagać się musimy dotrzymania i pełnego wykorzystania czasu pracy, nie zaś jego przedłużenia". Nawiązał do jego słów przedstawiciel pierwszej grupy przodowników pracy wśród lekarzy w górnictwie — grupy lekarzy, która postanowiła czuwać nad tym, aby każdy przodownik pracy nie tylko był najlepszym współpracownikiem, ale także pracował gospodarnie i nie ponosił ujmy na zdrowiu, aby był uświadomiony zdrowotnie tak, jak powinien być uświadomiony politycznie."

Na podobne momenty położył nacisk minister przemysłu Kliment, kończąc dyskusję następującymi słowami: „Jest także celem naszej dzisiejszej konferencji — powiedział — aby nasze oddziały przodownicze więcej na przyszłość myślały nad tym, jak opanować technikę... Musimy mieć nowe maszyny i musimy je skonstruować. Potrzebujemy mechanicznej łopaty, potrzebujemy zmechanizowanego nakładania węgla... Do lepszych rezultatów i przekroczenia dotychczasowych norm dążyć należy przede wszystkim drogą lepszej organizacji pracy, lepszym współdziałaniem i doskonalszym wykorzystaniem czasu pracy, narzędzi i maszyn. Trzeba pracę rozumieć i zorganizować ją tak, aby naprawdę każda minuta była w pracy celowo wykorzystana."

CORAZ SZYBCIEJ I CORAZ SPRAWNIEJ

W oparciu o te zasady, główny wysiłek w czechosłowackim współzawodnictwie idzie po linii ulepszeń, od lepszego wykorzystania narzędzi aż do faktycznych wynalazków.

Projektów ulepszeń wpłynęło w roku ubiegłym tysiące. Wypłacono za nie w styczniu ubiegłego roku 448 tysięcy koron, w listopadzie już bez mała dwa miliony; ogółem przez cały rok projektodawcy zyskali z górą dziesięć milionów. Pieniądze te nie „zgubiły się" — odnalazły się obecnie, kiedy po otwarciu wolnej sprzedaży szeregu artykułów przemysłowych rozpoczął się niewidziany ścisk przy wejściach... Artykuł wstępny „Prace" niewątpliwie nie bez słuszności stwierdza, że znaczna część milionów, które wpłynęły do kas domów towarowych, pochodziła z tego właśnie źródła.

Po rocznych doświadczeniach Centralna Rada Związków Zawodowych wydała obecnie nowe wytyczne w sprawie projektów ulepszeń. Rozróżnia się wśród nich trzy zasadnicze grupy: udoskonalenia techniczne, przez które ulepsza się konstrukcję narzędzi pracy, wykorzystuje się lepiej materiał, albo ulepsza proces techniczny produkcji; projekty racjonalizacyjne, które bez zasadniczych zmian w urządzeniach technicznych prowadzą do lepszego wykorzystania istniejących urządzeń, czy sił ludzkich (zalicza się tutaj także projekty prowadzące do większego bezpieczeństwa pracy, do zmniejszenia kosztów i strat itp.); wreszcie trzecią grupę stanowią projekty administracyjne, prowadzące do ulepszenia administracji przedsiębiorstwa czy urzędu.

Za wzór postawił tutaj minister przemysłu Kliment stosunki w Związku Radzieckim, oświadczając, że „i my musimy osiągnąć taki stan rzeczy, aby i u nas, jak w Związku Radzieckim, najmniej co siódmy człowiek pracy był wynalazcą, lub twórcą ulepszeń produkcji".

NAGRODY I ODZNACZENIA

Przy nowych zasadach wydanych przez CRZZ nie zapomniano i o konkretnych wynagrodzeniach. Wysokość wynagrodzenia za projekt ulepszenia zależy od oszczędności, jakie projekt daje i może dosięgnąć okrągłej sumki stu tysięcy koron przy projektach racjonalizacyjnych, a w dwójnasób tyle przy projektach udoskonaleń technicznych. Dla wysokości wynagrodzenia nie jest przy tym istotne — inaczej niż to było dotąd — jakie stanowisko zajmuje w zakładzie pracy projektodawca. Przy tym dzięki stworzeniu referatów dla projektów ulepszeń przy dyrekcjach przedsiębiorstw państwowych, przeprowadzane będzie wykorzystanie poszczególnych projektów we wszystkich zakładach pracy danej dziedziny, co pozwoli znacznie powiększyć ich użyteczność — a zarazem zwiększy wynagrodzenie projektodawcy. Podobną funkcję w jeszcze szerszym zakresie spełniać będą referaty przy dyrekcjach centralnych (odp. polskim zjednoczeniom) przemysłu państwowego i ośrodek projektów ulepszeń przy sekretariacie generalnym Rady Gospodarczej.

20 grudnia ub. r. w Pradze odbyło się wręczenie odznaczeń zwycięzcom kolejnego okresu współzawodnictwa pracy — zwycięzcom indywidualnym i zwycięskim zespołom. Czechosłowackie odznaczenia za pracę, ustalone rozporządzeniem rządu z dnia 3. 12. 1948, mają trzy stopnie dla jednostek i trzy dla zespołów: „Za ofiarność w pracy", „Za zasługi w budowie" i „Bohater pracy"; „Przodownikom pracy", „Bojownikom pracy" i „Bohaterom pracy". Odznaczenie dla jednostki stanowi medal na czerwonej wstążce, z postacią robotnika na jednej, godłem państwa, lub też płaskorzeźbą fabryki na drugiej stronie. Odznaczenie dla zespołu, to proporzec czerwonej barwy, na którym z jednej strony wyszyte są narzędzia pracy, z drugiej godło Republiki Czechosłowackiej.

Podkreślić należy, że w Czechosłowacji śledzi się pilnie metody i wyniki współzawodnictwa pracy w Polsce.

Michał Jawor

Uwaga na Niemcy Zachodnie

Publicysta radziecki Dawydienko opublikował ostatnio w jednym z pism swe spostrzeżenia z Niemiec Zachodnich. Na oczach całego świata — stwierdza Dawydienko — odbudowuje się potencjał militarno-ekonomiczny zachodniej części Niemiec. Katastrofa w Ludwigshafen w ub. roku ujawniła, że fabryki zbrojeniowe pracują pełną parą. Stało się także wiadome, że zakłady lotnicze Messerschmidta w Bawarii wznowiły produkcję samolotów, zakłady w Allach produkują czołgi, w fabrykach chemicznych w Manheim 12 tysięcy robotników zatrudnionych jest przy produkcji amunicji i gazów trujących. Gazeta „Daily Express" niedawno pisała, że przemysł niemiecki w Niemczech zachodnich, mimo bombardowania w czasie wojny jest jeszcze dość potężny i dobrze wyposażony. Już obecnie produkcja przemysłowa Niemiec powojennych przewyższa produkcję przemysłu francuskiego i jeśli Amerykanie będą również nadal iść po tej drodze, to prześcignie ona



Pod — sekretarz stanu
(Życie · Warszawy)

wkrótce produkcję całego przemysłu zachodnio-europejskiego, włączając Wielką Brytanię. Już obecnie samochody niemieckie rugują produkcję angielskiego przemysłu samochodowego z rynków europejskich.

Zagłębie Ruhry — arsenał wszystkich niemieckich agresji w ciągu wielu lat — zostało w myśl ustawy nr 75 wydanej niedawno przez amerykańskie i angielskie władze okupacyjne znowu przekazane magnatom niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, co stanowi doniosły czynnik w dziedzinie odrodzenia sił militarystycznych w Niemczech zachodnich.

NOWE GESTAPO

Ostatnio znowu prasa doniosła, że w amerykańskiej strefie okupacyjnej powstają ośrodki „specjalnej policji wywiadowczej", której zadaniem ma być szpiegowanie i „izolowanie" Niemców o przekonaniach demokratycznych. Do policji tej werbowani są dawni funkcjonariusze gestapo.

W Monachium, gdzie znajdują się naczelne władze nowego gestapo, obowiązki szefów „specjalnej policji wywiadowczej" pełnią dwaj byli gestapowcy: Lechner i Fischer. W aparacie administracyjnym zatrudnieni są dawni pracownicy Reichssicherheitsamtu, ośrodka szpiegostwa i terroru, którym kierował osobiście Himmler.

NOWE ZWIĄZKI FASZYSTOWSKIE

W Niemczech zachodnich powstają również coraz to nowe związki i organizacje o charakterze faszystowskim. W listopadzie 1948 roku w mieście Friedberg (Bawaria) odbyło się zebranie konstytucyjne t. zw. „Związku Odrodzenia Niemiec". W tym samym czasie zorganizowano w Stuttgarcie partię narodowo - demokratyczną. W styczniu 1949 roku niedobitki hitlerowskie założyły „Związek Niemiecki" w Brunświku i Związek Odrodzenia Niemiec w Duesseldorfie. W Hanowerze odbyło się wielotysięczne zebranie członków „Związku Odrodzenia", a następnie w amerykańskiej strefie Berlina niejaki Karl Walter zebrał 150 byłych hitlerowców i zorganizował — „nowy związek".

Nici tych wszystkich ugrupowań faszystowskich i neo-faszystowskich zbiegają się w rękach Ottona Strassera.

OTTO STRASSER

Przebywający w Kanadzie Strasser utrzymuje stały kontakt ze swymi zwolennikami w Niemczech. Hasła programowe, bezczelne napaści na niemieckie siły demokratyczne, histeryczne wrzaski o konieczności wojny — cały ten arsenał propagandy nazistowskiej stosują zwolennicy Strassera na terenie Niemiec zachodnich. Na zebraniach, odbywających się za zezwoleniem władz angielskich i amerykańskich, wymienia się otwarcie nazwisko Strassera i omawia się faszystowski program „czarnego frontu".

Oto Strasser, który obecnie przystosował się do planu anglo-amerykańskich pretendentów do hegemonii światowej i stał się upragnionym sojusznikiem monopolistów amerykańskich. Londyński „Times" nazywa go odpowiednim kandydatem na wodza nowych Niemiec.

GEN. HALDER I GUDERIAN

General Franz Halder, który w ciągu 4 lat był szefem hitlerowskiego sztabu generalnego i drugi zbrodniarz wojenny Guderian, dowódca armii pancernych przeobrazili się bardzo zręcznie w amerykańskich feldweblów. Ci militaryści niemieccy, którzy przez długie lata korzyli się przed swastyką, służą obecnie dolarowi amerykańskiemu.

DAWNI „FUHRERZY" NA STANOWISKACH

Byli „fuehrerzy" ekonomiki wojennej hitlerowskich Niemiec znów zajmują swe dawne stanowiska. Rüdiger Schmidt, niemiecki magnat węglowy zajmuje się obecnie odbudową międzynarodowego kartelu węglowego. Doktor Wolf Witzleben, były dyrektor trustu elektrycznego Siemensa, kieruje obecnie towarzystwem „Siemens" w Niemczech zachodnich; Aleksander Kreuter, bankier berliński, były członek gwardii esesowskiej jest obecnie doradcą ekonomicznym amerykańskiej administracji wojskowej; były znany ekonomista nazistowski dr Józef Baumgartner jest obecnie ministrem rolnictwa w Bawarii; Alfred Hugenberg — kierownik faszystowskiego koncernu prasowego Scherl-Verlag i przewodniczący największego w Europie koncernu „Vereinigte Stahlwerke" odgrywa olbrzymią rolę w odbudowywanym niemieckim przemyśle stalowym. Robert Pferdmenges, najbogatszy człowiek w przedwojennych Niemczech, finansowa podpora Hitlera jest obecnie członkiem dwustrefowej Rady Ekonomicznej. Są to tylko nieliczni spośród tysiąca znanych hitlerowców, których amerykańska i angielska administracja wojskowa postawiła na kierownicze stanowiska gospodarcze.

MSZ ZACHODNICH NIEMIEC

Stały korespondent prasy polskiej w Berlinie Marian Podkowiński przesłał ostatnio sensacyjną wiadomość, że premier Bizonii dr Hermann Pünder organizuje pierwszy po wojnie Aussenamt zachodnich Niemiec. Z jego polecenia baron v. Maltzahn, obecny kierownik wydziału handlu zagranicznego w Radzie Gospodarczej zajmuje się werbowaniem dawnych dyplomatów oraz urzędników niemieckiej służby zagranicznej.

Doradcą dra Pündera w dziele wskrzeszenia niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych jest b. poseł niemiecki w Pradze czeskiej Eisenlohr. Już istnieje nawet protokół dyplomatyczny, którym kieruje baron von Frieso. Wydział personalny MSZ „IV Rzeszy" prowadzi niejaki Holzhausen. Erich Kordt b. charge d'affaires w Londynie za ambasadorstwa Ribentroppa zaproszony został do współpracy z projektowanym Aussenamtem. Dr Kordt prowadzi b. bawarską kancelarię państwową, która w tej chwili uchodzi za nieoficjalne MSZ rządu bawarskiego.

Turystyka na Ziemiach Zachodnich

Tematem poniższych rozważań nie będą sprawy samego ruchu turystycznego ani też opis walorów turystycznych Ziem Zachodnich, natomiast rozpatrzymy zagadnienie turystyki na tych ziemiach od strony przygotowania poszczególnych regionów do przyjmowania i obsługi corocznie wzrastającej ilościowo rzeszy turystów. W tej dziedzinie panuje jeszcze duża rozbieżność poczynań, w poszczególnych województwach nie ma jeszcze jednolitej linii wytycznej, któraby nakreślała kierunek uprzemysłowienia terenu dla potrzeb turystyki. Tymczasem ruch turystyczny w Polsce rośnie z roku na rok, kierując się w dużym odsetku na Ziemie Zachodnie, a zapoczątkowana ostatnio akcja upowszechnienia turystyki, w miarę swego rozwoju, co najmniej podwoi liczbę turystów może już nawet w sezonie tegorocznym. W dziedzinie zorganizowanego wypoczynku oraz lecznictwa zdrojowego zagadnienie obsługi jest już w zasadzie rozwiązane, kierowana centralnie akcja wczasów pracowniczych w ujęciu Funduszu Wczasów jak również akcja lecznictwa zdrojowego dla świata pracy w uzdrowiskach państwowych, administrowanych przez Przedsiębiorstwo Państwowe „Uzdrowiska Polskie", odbywa się już dzisiaj bez większych trudności dzięki posiadaniu dużej ilości dobrze wyposażonych domów wczasów, rozłożenia urlopów na okres całoroczny i połączeniu pobytu wypoczynkowego z turystyką krajoznawczą, organizowaną przez ośrodki wczasów dla swoich wczasowiczów. Również uzdrowiska, tak państwowe jak i samorządowe, naprawiły już swoje uszkodzenia wojenne, a nawet rozbudowały swoje urządzenia w tym stopniu, że mogą dzisiaj sprostać w całej pełni swemu zadaniu. Niezależnie od akcji wczasów w ramach urlopów pracowniczych odbywa się u nas w ciągu całego roku turystyka wycieczkowa, uprawiana przez turystów indywidualnie podróżujących, jak również przez fabryki, różne zakłady pracy, stowarzyszenia, związki, szkoły itd. Tego rodzaju turystyka, uprawiana w skali lokalnej, nie natrafia w zasadzie na żadne trudności, które jednak występują z chwilą zaprojektowania kilkudniowej wycieczki, zwłaszcza w okresie pełnego sezonu, do któregokolwiek ośrodka turystycznego w kraju. Trudności te wyrażają się w braku kwater, niezorganizowanych punktów wyżywienia, przewodników, lokomocji lokalnej itp., pomijając już zupełny prawie brak literatury opisowo informacyjnej o danym regionie, jak również regionalnych map turystycznych. Mankamenty te występują na terenie całego kraju, rażą jednak szczególnie na Ziemiach Zachodnich, na które — zwłaszcza w miesiącach letnich — kieruje się turystyka wycieczkowa tak indywidualna jak i zbiorowa.

Istnieje cały szereg momentów, powodujących te niedomagania i utrudniających szeroki rozwój turystyki wycieczkowej, tej najlepszej formy turystyki dla mas. Omówimy najważniejsze z nich w aspekcie najkonieczniejszych potrzeb bliskiego sezonu turystycznego, w odniesieniu tak do turystyki wycieczkowej jak i do ruchu letniskowego.

W minionych latach powojennych ruch wycieczkowy oraz wyjazdy na wypoczynek z głębi kraju na Ziemie Zachodnie i Północne koncentrowały się na najbardziej znane ogółowi miejscowości z uszczerbkiem dla mniej głośnych ośrodków o równie korzystnych walorach leczniczych czy też atrakcyjnych z punktu widzenia turystycznego. To nastawienie społeczeństwa wyłącznie na „modne" uzdrowiska czy kąpieliska, wpływa niewątpliwie ujemnie na całokształt turystycznego zagospodarowania Ziem Zachodnich. Należy zatem zastanowić się nad powodami, które kształtują taki stan rzeczy i znaleźć drogę do bardziej racjonalnego wykorzystywania wszystkich tych ośrodków, które już są przygotowane na przyjęcie turystów czy letników.

Jednym z tych powodów jest mała aktywność propagandowa mniej znanych ośrodków, które nie podejmują prawie żadnych wysiłków w kierunku spopularyzowania swojej miejscowości wśród społeczeństwa w kraju. Bezczynność ta i bierne stanowisko wszystkich tych czynników, które mogłyby i powinny czerpać korzyści z ruchu turystycznego na swoim terenie, powoduje, że nie tylko poszczególne ośrodki, lecz całe regiony notują niestety corocznie tzw. „stracony sezon".

Dalszym powodem, hamującym rozwój niektórych rejonów turystycznych, jest słaby na ogół stan przygotowania terenu w urządzeniach i wyposażeniu, służących wygodzie turystów, np. w hotelach i pensjonatach. W ośrodkach turystycznych na Ziemiach Zachodnich i północy kraju przeważa typ willowo-pensjonatowy, chociaż w każdym, najmniejszym nawet mieście, jak również we wszystkich prawie miejscowościach letniskowych znajdziemy także hotele. Stan urządzenia i poziom prowadzenia tych obiektów jest niejednolity. Duża część tych hoteli znajduje się we władaniu ludzi przypadkowych, nie związanych z fachem i nie rozumiejących potrzeb i skromnych nawet wymagań, jakich podróżny czy turysta ma prawo się domagać. Jedynie hotele i pensjonaty w miastach większych, czy też prowadzone przez Państwowe Przedsiębiorstwo „Uzdrowiska Polskie", lub ostatnio uruchomiane przez „Orbis", odpowiadają wymogom tego, co należy rozumieć pod mianem hotelarstwa. W interesie rozwoju turystyki leży, aby nie tylko obiekty, prowadzone przez instytucje państwowe, lecz również będące we władaniu spółdzielczości i osób prywatnych, dążyły do osiągnięcia poziomu, odpowiadającego wymaganiom turysty.

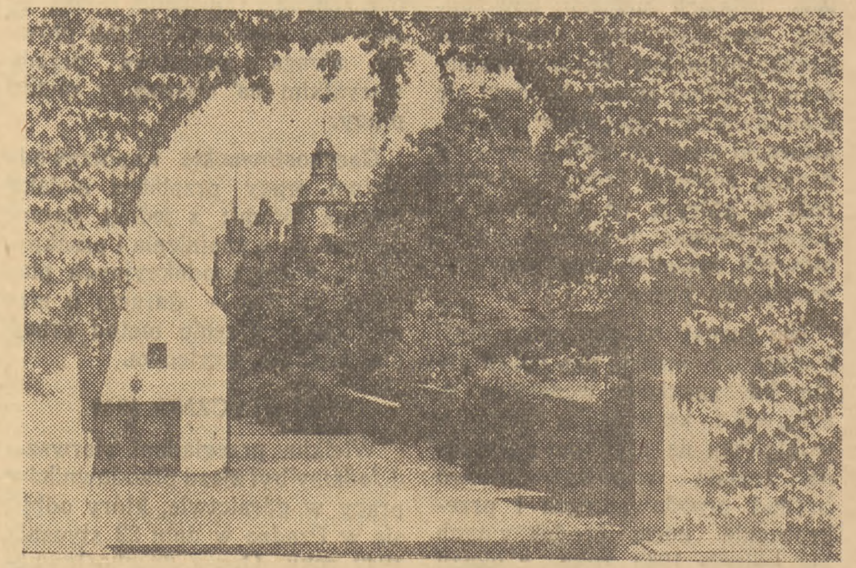
Hotele i pensjonaty nie rozwiązują jeszcze zagadnienia noclegów turystycznych, zwłaszcza w tzw. pełnych sezonach. Przez szereg miejscowości przewija się corocznie wycieczkowy ruch turystyczny oraz fala turystów, indywidualnie podróżujących, nocujących w jednej miejscowości najczęściej tylko jednorazowo. Tego rodzaju turyści czy grupy wycieczkowe natrafiają bardzo często na trudności noclegowe wskutek braku domów turystycznych i schronisk, których na Ziemiach Zachodnich istnieje ciągle jeszcze zbyt mała ilość. Jest to wdzięczne zadanie dla gmin miejskich i letniskowych, które we własnym interesie powinny albo same urządzić takie schroniska lub też poprzeć inicjatywę lokalnych czynników turystycznych. Uruchomienie sieci skromnych i tanich schronisk w możliwie dużej ilości ośrodków turystycznych nie tylko wzmoże ruch turystyczny na Ziemie Zachodnie, lecz również przyśpieszy rozwój turystyki regionalnej w ramach zapoczątkowanego masowego ruchu turystycznego dla świata pracy.

Sprawa tanich posiłków dla turystów, trudna jeszcze w roku ubiegłym, znalazła już częściowo rozwiązanie przez powstanie gospód społecznych. Oby te gospody uruchamiane były możliwie jeszcze przed sezonem turystycznym we wszystkich ośrodkach turystycznych na Ziemiach Zachodnich.

Rozwój turystyki w sensie jej umasowienia wymaga planowej organizacji przygotowania terenu dla obsługi ruchu turystycznego. Zagadnienie to może i nawet powinno opierać się na działalności czynników lokalnych, musi jednak być rozwiązane w skali wojewódzkiej i to — z uwagi na odmienny charakter regionów — dla każdego województwa oddzielnie, co zresztą nie wyklucza koordynacji pracy sąsiadujących ze sobą województw. W roku 1946 Ministerstwo Komunikacji, Wydział Turystyki, główny organ dla spraw turystyki w Polsce ustaliło wytyczne kierunku prac organizacyjnych w terenie, przewidujące:

a) powołanie Wojewódzkich Komisji Turystycznych jako organu doradczego dla wojewodów we wszystkich sprawach, dotyczących turystycznego uprzemysłowienia terenu w celu wytworzenia jak najlepszych warunków dla rozwoju masowego ruchu turystycznego,

b) organizację Wojew. Związków Popierania Turystyki jako czynnika wykonawczego, realizującego w terenie uchwały i postanowienia Woj. Komisji Turystycznych, poparte odpowiednimi zarządzeniami wojewodów. Związki Popierania Turystyki działają na zasadzie przepisów o stowarzyszeniach, posiadają własny statut a tym samym osobowość prawną.



Uroczy zakątek na Dolnym Śląsku i zamek koło Leśnej

Ministerstwo Komunikacji wydało równocześnie regulaminy pracy dla obydwu tych instytucji, określające ich zadania i zakres działalności. O ile nam wiadomo, organy te powstały i działają tylko w północnych województwach, mianowicie w Olsztynie i Gdańsku, a nie istnieją niestety w województwach zachodnich, tj. na Dolnym Śląsku, w Poznańskim (Ziemia Lubuska) i na Pomorzu Zachodnim. W interesie planowej organizacji turystyki, w aspekcie jej umasowienia, jak najwcześniejsze rozpoczęcie działalności wymienionych organów również na Ziemiach Zachodnich, nie powinno ulegać dalszej zwłoce.

H. W.

Dzieci w dworcowych świetlicach RTPD

Odchodzą i przychodzą pociągi z różnych kierunków. Jedne zatrzymują się na dworcu Nadodrze, inne dopiero na dworcu głównym. Najwięcej jest pociągów podmiejskich, przywożących codziennie do Wrocławia setki ludzi zatrudnionych w tutejszych zakładach przemysłowych, biurach i szkołach.

Miasto liczące ponad 300 000 mieszkańców nie może ich na razie więcej w sobie pomieścić. Zniszczenia, jakie uczyniła wojna, nie dadzą się tak od razu usunąć i budownictwo mieszkaniowe jeszcze przez dłuższy okres czasu będzie wykazywało pewne braki, ale na wszystko jest rada. Nie można w samym Wrocławiu zamieszkać, to przecież pod Wrocławiem istnieje cały szereg miejscowości oddalonych co najwyżej o jedną godzinę jazdy pociągiem. Do codziennej przejażdżki koleją można się przyzwyczaić, zwłaszcza gdy za to ma się ładne, obszerne mieszkanie z ogródkiem.

Dla starszych warunki mieszkania poza miastem są często lepsze zwłaszcza latem, aniżeli w mieście. Jedynie rodzice mający dzieci w wieku szkolnym odnosili się z początku do mieszkania poza Wrocławiem bez szczególnego entuzjazmu. Nie można się im nawet zbytnio dziwić, gdyż był to do pewnego stopnia problem. Nigdy nie można przewidzieć bowiem, co się będzie działo z synem lub córką po zajęciach szkolnych do odjazdu pociągu.

Czy nie przeziębią się, spacerując po ulicach? Czy tylko coś zjedzą w międzyczasie? Czy nie stało im się coś złego? To były pytania, które zawsze nasuwały się na myśl, ilekroć dziecko wyjechało do szkoły rannym pociągiem. Pół biedy ze starszą młodzieżą, ale z takimi szkrabami po 11 i 12 lat, to już doprawdy całe zmartwienie.

Kłopoty te zatruwały często urok wygodnego mieszkania w jasnym domku między świerkami. Dziś sprawa ta została całkowicie zlikwidowana, a problem wypełnienia godzin do najbliższego pociągu przestał istnieć. Po prostu Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci otworzyło Świetlice Dworcowe dla dojeżdżającej młodzieży. Jest to pomysł więcej jak szczęśliwy, czego dowodem jest liczna frekwencja. Codziennie przewija się przez świetlicę około 200 młodocianych pasażerów, którzy z prawdziwym entuzjazmem mówią o swoich świetlicach. Jedna z nich znajduje się na dworcu Głównym po lewej stronie od wejścia. Oszklone drzwi przysłonięte niebieską firaneczką aż się proszą, aby je otworzyć i wejść do ciepłego wnętrza.

Wysoka, jasna sala przyozdobiona ciemną boazerią i barwną papieroplastyką przedstawiającą sceny z życia szkolnego. Małe stoliki pokryte są zielonym papierem, a na każdym gałązki choinki w wazonikach nadają wnętrzu swojski charakter. Pod ścianą biblioteczka zawierająca pokaźną ilość książek, na które składa się przeważnie szkolna obowiązkowa lektura, no i trochę barwnie ilustrowanych opowiadań dla najmłodszych.

Za całe 15 zł otrzymuje się kawę i trzy bułki. Naturalnie z dożywiania prawie wszyscy bywalcy świetlicy korzystają. Świetlica prowadzi swoją ewidencję, a zielonych karteczek stale przybywa. Za 50 zł miesięcznie dzieci mogą korzystać ze wszystkich dobrodziejstw świetlicy, a rodzice widząc legitymacje są już spokojni o swoje pociechy.

Nad stołami schylają się jasne i ciemne główki dziewcząt i chłopców. Jedni czytają, drudzy coś piszą, grają w warcaby lub rozmawiają szeptem między sobą, aby innym nie przeszkadzać. Niektórzy, mając parę godzin czasu, odrabiają tutaj zadane lekcje na dzień następny. W domu będzie można zająć się już inną pracą.

Janka i Basia rozwiązują właśnie jakieś zadanie geometryczne z trójkątami. Chodzą obie do różnych szkół, ale zaprzyjaźniły się tutaj w świetlicy i teraz pomagają sobie wspólnie w lekcjach, gdyż przechodzą ten sam kurs. Głos z megafonu zapowiada nadejście pociągu, przerywając na chwilę rozmowę, lub naukę. Kilka młodych postaci zrywa się, pospiesznie pakuje książki i rzuciwszy z pospiechem „do widzenia" — biegnie na peron.

Właśnie ogłaszają odejście jednego z pociągów. Zrywa się mały chłopiec w ogromnych buciskach, chwyta związane rzemieniem zeszyty i z westchnieniem oddaje grubą książkę świetliczance.

— W najciekawszym miejscu przerwali, proszę pani! Zawsze te pociągi nie w porę przychodzą. Ale nic, jutro się dowiem czy odnaleźli ten skarb w lesie, czy to był tylko podstęp. Naciąga beret na zmierzwioną czupryne i już go nie ma.

Największe nasilenie ruchu w świetlicy jest w godzinach między dwunastą a drugą, oraz między 7 i 9 wieczorem. Drzwi się wtedy prawie nie zamykają. Jedni wchodzą, drudzy wychodzą. Dziewczęta najchętniej czytają, chłopcy grają w warcaby, a ci najmłodsi z zamiłowaniem uprawiają grę w malowanki, którą obecnie trochę zmodernizowano, używając do tego celu znaczków pocztowych. Jednym słowem dworcowe świetlice RTPD we Wrocławiu wywiązują się całkowicie ze swego zadania. Okazało się, że są one nie tylko potrzebne, ale i konieczne, gdyż zapewniają młodzieży opiekę, dożywienie, a rodzicom zmartwienie.

Krystyna Nepomucka

W szczycieńskiej skarbnicy pamiątek

Od prehistorycznych grobów skrzynkowych — do wnętrza chaty mazurskiej

Wchodząc „Bramą Juranda" na dziedziniec zamku szczycieńskiego kierujemy wzrok w stronę ocalałego fragmentu dawnego zamku krzyżackiego. Omszałe, kamienne mury, po których, jak stado pająków pną się ku poczerniałym dachom pnącze dzikiego wina, dziwnie harmonizują z brunatnym gmachem nowoczesnego „burgu" wzniesionego przed kilkunastu zaledwie laty na gruzach dawnej siedziby szczycieńskich komturów. Jest to jakby ideologiczne powiązanie czasu „łotrów krzyżem znaczonych" z czasem „übermenschów" spod znaku hitlerowskiej swastyki.

W wycięciu prostokątnej podkowy, w kształt której zbudowany jest ten zabytek sprzed lat sześciuset, drzwi żelazne, sztabą zamykane, prowadzą do wnętrza. Na drzwiach napis: — Muzeum Mazurskie. — Ale ten napis także jest już zabytkiem. Muzeum mieści się bowiem od kilku miesięcy w parterowej części prawego skrzydła nowego gmachu. Na starym miejscu pozostały jedynie dwa działy: geo- i zoologiczny, dla których brak jeszcze miejsca w nowej siedzibie.

Jest piękny, słoneczny dzień. Słońce, acz niezdolne jeszcze pokonać kilkustopniowego mrozu, jasnymi plamami zdobi mury zamku i złotym dywanem kładzie się na asfaltową posadzkę dziedzińca. Ozłociło też omszałe, potężne kamienie polne, ułożone w kształt skrzynek tuż przy wejściu do Muzeum. To groby przedhistoryczne, groby sprzed 4000 lat, świadkowie zamierzchłej przeszłości. Tablice, jak klepsydry mówią, gdzie zostały odkryte, gdzie wykopane, skąd je tu zwieziono. Jest ich kilka. Jeden z nich podwójny, krył widocznie kiedyś zwłoki ojca i syna, lub matki i córki.

Gdyby te kamienie mówić umiały, powiedziałyby jak żył człowiek przed lat tysiącami w puszczy golędzińskiej.

Z boku, tuż przy ścianie, ulegając działaniu czasu, leży wydrążony pień-barć, świadczący, że bartnictwo było tu jednym z najwcześniejszych zajęć.

Opada żelazna sztaba u drzwi wejściowych, roztwierają się zębem czasu pogryzione drzwi i... chłód piwniczny uderza jak obuchem. Od razu staje się zrozumiałym, dlaczego przeniesiono eksponaty do innego pomieszczenia, dlaczego zrezygnowano z tego — jakby się zdawało — najbardziej dla Muzeum odpowiedniego lokalu.

Przeraźliwy chłód i wilgoć groziły i ludziom i eksponatom.

Obszerne wysokie sale, w których kiedyś pewno knechci pomieszczenie mieli — toną w półmroku. Wysoko, w murach bodaj dwumetrowej grubości umieszczone okna, zbyt mało przepuszczają światła.

W pierwszej sali jedynie szczątki jakieś łodzi, jakieś resztki dawno zapomnianych narzędzi, w drugiej kominek z żelaznymi garnkami i tyglami, w trzeciej — eksponat wielce ciekawy — piec mazurski, dzieło znanego kaflarza Fryderyka Karpowicza. Z każdego kafla jego wytworu bije polskość, z każdego kafla przemawia styl ludu mazurskiego, który choć przemocą germanizowany jednak w głębi swej polskim pozostał. Karpowicz jak umiał, tak polskość Mazurom przypominał, zdobiąc swe kafle fragmentami bajek czy ilustracją przysłów polskich. To była sztuka ludowa z wyraźnym bodaj celem uprzytamniania następnym pokoleniom, a pewno i współczesnym, że Mazurzy to Polacy.

Tych pieców jest tu więcej. Kryli je Niemcy po domach prywatnych, kryli je po kątach mniej oświetlonych, bo się chwalić nimi nie mogli, ani chcieli. Dla nas mają one jednak znaczenie niezbitego dowodu bezspornych związków kulturalnych ludu mazurskiego z polskością.

Przechodzimy do sal następnych. Inny tu już świat, świat leśnych tajemnic i łąk nadjeziornych, zamknięty w oszklone gabloty. Oko z ciekawością przesuwa się z jednego eksponatu na drugi. Wszystkie ciekawe, wszystkie interesujące. Szkoda tylko, że brak napisów nie pozwala się zorientować przy mniej znanych okazach, nie pozwala stwierdzić jaki to ptak, lub jaki to zwierzak, a przecież wśród zwiedzających wielu jest takich, którzy po raz pierwszy podobne rzeczy widzą.

Myśliwi oglądając bogactwo rogów jelenich, łosich, a nawet i reniów, podziwiając czaszki turze, z tęsknotą wspominają stare opisy, mówiące o mnogości zwierza wszelakiego w dawnych lasach mazowieckich.

W dalszej sali geologia. Tu już zwykły śmiertelnik ledwo okiem rzuci i dalej przechodzi. Ale młodzież szkolna radaby każdej cząstki dotknąć, każdy kamyk zbadać.

Szkoda, doprawdy szkoda, że te dwa działy są jakby odcięte od całości, że można je tylko oglądać w zespołowym składzie, przy liczniejszych wycieczkach. Toż to doskonała pomoc naukowa dla licznych szkół szczycieńskich. Źródło zapoznania się nie tylko z przyrodą, ale i z tym co było, a minęło.

Brak tablicy orientacyjnej na dziedzińcu zamku szczycieńskiego nie od razu pozwala znaleźć wejście do obecnej siedziby Muzeum. Niejednokrotnie przybysz, po raz pierwszy w Szczytnie bawiący, krąży po dziedzińcu szukając wejścia. Ale to drobiazg. Zawsze się znajdzie ktoś, co wskaże.

Wejście do szczycieńskiej skarbnicy pamiątek prowadzi kamiennymi schodami przez fosę, od strony południowej, lub też z dziedzińca przez furtkę w kamiennym obramowaniu.

W Muzeum, jak w pudełeczku. Czysto, schludnie, estetycznie. Wycyklinowany parkiet błyszczy jak tafla lustrzana. Cały gmach zamkowy parkietem wyłożony.

Przejdźmy jednak przez sale muzealne, jest bowiem na co patrzeć i jest co oglądać. Na obitych płótnem (warto zmienić kolor) postumentach świątki średniowieczne, misternie w drzewie dłubane. I od razu rozpoznać, że nie dłubała ich ręka zachodniego kolonisty, ale swojska ręka mazurskiego chłopa-rzemieślnika. Każda twarz — to oblicze w Polsce oglądane, pełne słowiańskiej zadumy. Darmo Niemcy nordyckich w nich szukali typów.

Urny i ich szczątki, krzemienne siekiery, ozdoby bursztynowe, branzolety i różne inne przedmioty — to dział prehistorii, a dalej wyroby szklane o których historyk mówi, że wyrabiane były z piasku z domieszką popiołu drzewnego, naczynia żelazne — kto wie, czy nie z żlaza na miejscu dobywanego, bo przecież pod Wielbarkiem kopalnie były. Stare pergaminy, kancjonały gotykiem pisane, pieczęcie cechowe, benedyktyńską pracą wykonane stemple wzorów zdobniczych do płótna itd. Duży model dawniejszego zamku krzyżackiego, zbroja krzyżacka i najbardziej Niemców charakteryzujący pień katowski, na którym ostatnią głowę ścięto przed pół wiekiem.

W dalszej sali model chaty mazurskiej i sprzęt gospodarczy, a dalej jeszcze wnętrze chaty mazurskiej. Wszędzie napisy polskie, wszędzie dowody polskości. Nie ma tu nic, co by o Niemcach mówiło.

Zarówno gliniane dwojaczki, jak i malowane szafy o polskości mówią.

Gdy kiedyś, oby najprędzej, Muzeum w całości godne pomieszczenie znajdzie, gdy będzie miało możność pokazania wszystkiego w należytym świetle, więcej napewno jeszcze przeszłość do nas przemówi i opowie o tym ludzie, co przez wieki trwał w nadziei, że nadejdzie dzień wyzwolenia. I opowie o tym, jak się to wyzwolenie dokonało.

Fr. Stygma

Książki i czasopisma

NOWE WYDAWNICTWA

Księgarnia Stefana Kamińskiego w Krakowie prowadzi żywy i ruchliwy dział wydawniczy, który poszczycić się może wieloma pozytywnymi i wartościowymi pozycjami. Wydawnictwa Kamińskiego obejmują szeroki wachlarz zainteresowań czytelniczych od dzieł naukowych począwszy, na beletrystyce skończywszy. I tak np. wydano między innymi K. Piwarskiego: „Prusy Wschodnie w dziejach Polski"; Z. Podkowińskiej: „Człowiek przedhistoryczny"; K. Bertoniego: „Praktyka konsularna i dyplomatyczna". Wznowiono Juliusza Słowackiego „Balladynę" i Wiliama Szekspira „Makbet". Ostatnio księgarnia St. Kamińskiego wydała piękną książkę dla młodzieży „Związek Dobrych Duchów" (wyd. trzecie). Jalu Kurka tom III Janosika pt. „Wpiekłowstąpienie" i Z. Skierskiego „Sztukę umierania" (wyd. drugie). Działalność wydawnicza księgarni Stefana Kamińskiego zasługuje ze wszech miar na podkreślenie.

*

Państwowy Instytut Wydawniczy wydał nakładem Wielkopolskiej Księgarni Wydawniczej świetnie napisaną powieść Heleny Boguszewskiej „Żelazna Kurtyna", która swego czasu cieszyła się ogromnym powodzeniem, słuchana z niesłabnącym zainteresowaniem przez rzesze radiosłuchaczy, jako tzw. powieść radiowa. Utrwalona obecnie w druku nabrała jeszcze większej wyrazistości i tchnie świeżością przeżyć i doznań.

W nowych wydaniach i estetycznej oprawie graficznej ukazały się wznowienia powieści historycznej Wacława Sieroszewskiego „Beniowski" w 2 tomach oraz osnuta na tle prawdziwego zdarzenia z życia wygnańców politycznych za czasów carskich na Syberii powieść „Ucieczka". Potoczysta akcja, prosty i jasny język oraz sugestywna bezpośredniość, z jaką Sieroszewski maluje ludzi i zdarzenia sprawiają, że powieści jego znajdują zawsze chętnych czytelników.

*

Wydawnictwo Władysława Bąka, Łódź-Warszawa wydało bardzo starannie, poprzedzone gruntownym studium K. W. Zawodzińskiego: „Wiersze Wybrane" T. J. Tiutczewa w przekładzie K. A. Jaworskiego, Tadeusza Stępniewskiego i Juliana Tuwima. W okresie dążeń do poznania niewyczerpanej skarbnicy literackiej Związku Radzieckiego, wydanie poezji Tiutczewa, jednego z największych liryków Rosji a zapewne i literatury powszechnej wieku XIX, jest dokonaniem bardzo pożytecznym i godnym szczególnego uznania. Współczesna poezja radziecka z poezji Tiutczewa niemało wyłowiła prawdziwych, nieskażonych pereł najczystszego piękna.

Bezsporną zasługą Wydawnictwa Władysława Bąka jest odkrycie na nowo Józefa Ignacego Kraszewskiego. Ostatnio ukazała się powieść ludowa Kraszewskiego, napisana w okresie, gdy tzw. sprawa włościańska była w kraju żywo dyskutowana (r. 1859). Powieść ta pod tytułem „Historia kołka w płocie" opisuje losy dziecka chłopskiego Sachara, rwącego się w świat ideałów. Chłopiec ten obdarzony talentem muzycznym nie doczekał się niestety awansu społecznego — jak byśmy to dziś nazwali — ponieważ w ówczesnych stosunkach społecznych nie znalazł się nikt, kto by się nim zaopiekował i jego losem pokierował.

W świetlicy u Odzieżowców

Wiadomo, że śpiew i taniec to dwie najpopularniejsze formy wyrazu artystycznego. W śpiewie i tańcu od prawieków po dziś dzień niezmiennie wyrażał lud swoją tęsknotę do pię-



Zofia Woroch Krystyna Wieczorek

kna.. Ale, aby ekspresja ta mogła przynieść pełną radość wykonawcy i odbiorcy, musi być zdyscyplinowana i podlegać prawidłom rytmiki i harmonii. Myślałam sobie o tym, patrząc na ćwiczebne pląsy zespołu ochotniczego przy PZK, czyli jak się to potocznie mówi Odzieżowców w Poznaniu, przy ul. Kraszewskiego.

Duża, ładna sala, ciepło, jasno. Na wolnym miejscu między filarami gromadka, może 25 dziewcząt, przygotowuje się do występu „baletowego". Mogę użyć tego słowa śmiało, bo wszak uczy je i prowadzi nie byle kto, tylko zasłużony i znany pedagog Baletu Poznańskiego — Bronisław Mikołajczak, a na fortepianie przygrywa korepetytor baletowy — Bolesław Szczęsnowski. Przy takich fachowych wskazówkach i pod ręką takich mistrzów — jakże radośnie i dobrze się tańczy! Dziewczęta porzucają maszyny do szycia, nad którymi spędziły pracowitych 8 godzin i biegną do świetlicy. Że taniec najbardziej odpowiada potrzebom artystycznego wyżycia się po pracy we fabryce świadczy fakt, że niemal we wszystkich świetlicach zespoły taneczne pracują z prawdziwym entuzjazmem i najlepiej się rozwijają.

A zespół Odzieżowców należy do jednego z najlepszych. Liczy około 50 osób i tańczy naprawdę dobrze. Ma też wielkie ambicje i dalekie plany. Tymczasem poszczycić się już może niejednym pięknym osiągnięciem: Na festiwalu świetlicowym w Warszawie 1946 otrzymał III miejsce, w zeszłym roku na konkursie zespołów ochotniczych branż odzieżowych we Wrocławiu otrzymał I nagrodę, a Zosia Woroch i Janka Nowakowska, dwie najlepsze tancerki zespołu, musiały się legitymować poświadczeniem przed



Wanda Wypusz Jadwiga Cichowlas

jury, że są robotnicami, a nie zawodowymi baletnicami, bo im nie chciano wierzyć. Także piękny sukces odniósł Zespół w Czerwieńsku na Ziemi Lubuskiej, dokąd zaproszony przez gminę wiejską udał się specjalną wyprawą samochodową w połowie lutego w ramach akcji wymiany kulturalnej między wsią a miastem. Poza tym Zespół posiada bogato zaopatrzoną szatnię wartości ni mniej ni więcej tylko 3/4 miliona!

Kółko taneczne, które tak pięknie pracuje i chce się jeszcze doskonalić, to tylko jedna sekcja całego artystycznego Zespołu, który powstał w r. 1945 pod egidą trzech pracownic fabrycznych: Wandy Wypusz, Heleny Pilz, Władysławy Dudziak i Leona Minickiego. Wanda Wypusz jest kierowniczką całego Zespołu. A oto przedstawiają się cztery dziewczęta mniej więcej 20-letnie, które były pierwszymi jego członkami i dotychczas pracują w nim gorliwie: Krystyna Wieczorek — deklamatorka zawołana, Izia Lembicz — specjalistka od ról charakterystycznych np. wiedźm, Jadzia Cichowlas, także aktorka i ta-



Izabela Lembicz

necznica i Zosia Woroch, jak się mówiło, miejscową primaballerina. Kółko teatralne wystawiło już kilka sztuczek przy pomocy reżyserii Minickiego oraz Mikołajczaka.

Poza tym istnieje sekcja samokształceniowa. Na czym polega i jak pracują w niej robotnice, chcące się dokształcać. W celowo i dobrze zorganizowanej współpracy z Uniwersytetem odwiedzają świetlicę parę razy w miesiącu studenci i studentki z pogadankami na rozmaite tematy. Poza tym młodzież męska, pracująca w fabryce ma orkiestrę, która przygrywa przy wszystkich potrzebnych okazjach i są jeszcze sekcje: szachowa, pingpongowa i inne rozrywkowe. Jednym słowem życie świetlicowe bogate, bujne, a tak zdrowe i pożyteczne dla młodzieży!

P. Zdzisław Cegłowski, referent oświatowo-kulturalny Zw. Zaw., objaśnia mnie dokładnie, jak ma być rozbudowana scena i jakie są plany na najbliższą przyszłość, które idą w tym kierunku, ażeby wygrać współzawodnictwo z świetlicą „Cegielszczaków".

Z całym uznaniem podnieść trzeba starania Zw. Zaw. i Dyrekcji w ułatwianiu dalszego rozwoju zespołu artystycznego. Nie we wszystkich bowiem zakładach to zrozumienie i taka pomoc istnieje.

Jeśli tak pójdzie nadal — wróżyć należy, że znowu „Odzieżowcy" — na konkursach nagrody zdobywać będą.

Ama

PRACA I DZIAŁALNOŚĆ P. Z. Z.

W 31 rocznicę powstania Armii Czerwonej

W dniu 23. II. br. o godz. 18-tej odbyło się w świetlicy Domu Społecznego PZZ w Gorzowie Wlkp. zebranie ludności rodzimej i repatriantów celem uczczenia 31 rocznicy powstania Armii Czerwonej.

Zebranie zagaiła kierowniczka Domu Społecznego ob. Z. Ciemniewska, po czym odczytano referat o historii Armii Radzieckiej i jej znaczeniu dla utrzymania pokoju światowego.

*

W pracach Wojewódzkiego Komitetu dla uczczenia 31 rocznicy powstania Armii Czerwonej — w Krakowie wziął udział członek Zarządu Okręgu Krakowskiego PZZ ks. płk H. Weryński.

Ze zjazdu powiatowego w Trzebnicy

Zarząd Obwodu Polskiego Związku Zachodniego w Trzebnicy przesłał do Sekretariatu Generalnego PZZ następujące pismo:

Do Obywatela Dra Pilichowskiego Czesława, Sekretarza Generalnego Polskiego Związku Zachodniego, Poznań, ul. Chełmońskiego 2

„My, delegaci Kół PZZ zebrani na pierwszym Zjeździe Powiatowym w dniu 6 marca 1949 r., przesyłamy na Twe ręce Sekretarzu jak najlepsze życzenia dla Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego dalszej owocnej pracy wśród społeczeństwa polskiego, pracy, która budzi czujność Narodu Polskiego wobec odradzającego się rewizjonizmu niemieckiego popieranego przez reakcyjne siły podżegaczy wojennych.

Życzymy również coraz lepszych i większych osiągnięć PZZ w wydobywaniu z popiołów naleciałości germańskich czystego ducha polskiego wśród ludności rodzimej Ziem Odzyskanych. Zapewniamy jednocześnie, że dołożymy starań, aby idea PZZ dotarła do każdego domu w powiecie trzebnickim, a naszym hasłem w pracy będzie „każdy mieszkaniec powiatu czynnym i uświadomionym członkiem Polskiego Związku Zachodniego".

W imieniu zebranych delegatów
Prezydium Zjazdu

Wielki wiec w Ciechanowie

Staraniem Obwodu Polskiego Związku Zachodniego w Ciechanowie odbył się w dniu 26 lutego br. w sali tamtejszego kina „Nysa" wielki wiec pod hasłem „Walka o pokój".

W obecności ok. 400 osób uroczystość zagaił ob. Edward Górecki, który w imieniu Zarządu Obwodu PZZ powołał do prezydium przedstawicieli miejscowych władz, partii politycznych i organizacji społecznych. Następnie głos zabrał Sekretarz Okręgu Warszawskiego PZZ ob. Bronisław Sikora, który zanalizował rozwój wypadków zaszłych w ostatnich miesiącach na arenie międzynarodowej oraz próby siania niepokoju, podejmowane przez podżegaczy wojennych imperialistów angloamerykańskich, przeciwstawiając im politykę pokojową Związku Radzieckiego, krajów demokracji ludowej oraz wszystkich sił pokojowych na świecie

Po niemilknących oklaskach przerywanych okrzykami „niech żyje pokój" i „precz z wojną", przemawiali przedstawiciele robotników i chłopów powiatu ciechanowskiego, oraz delegatka Ligi Kobiet.

Na zakończenie zebrani uchwalili rezolucję, w której m. in. czytamy:

„Piętnujemy zaborczą politykę kliki burżuazyjnej z Wall Street, udzielającej poparcia odradzającemu się imperializmowi niemieckiemu...

Solidaryzujemy się całkowicie z polityką Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, oraz z wszystkimi miłującymi pokój narodami świata ze Związkiem Radzieckim na czele. Społeczeństwo ciechanowskie z wielką radością wita wysiłki Rządu Radzieckiego na forum międzynarodowym, zmierzające do utrwalenia pokoju i zabezpieczenia masom pracującym całego świata dobrobytu i sprawiedliwości społecznej".

Polski Związek Zachodni w dniu „Święta Kobiet"

W święto „Międzynarodowego Dnia Kobiet" pracownice Sekretariatu Generalnego, Okręgu i Obwodu Poznańskiego Polskiego Związku Zachodniego oraz Wydawnictwa Zachodniego i Morskiego zebrały się w sali konferencyjnej PZZ na uroczystej akademii.

W uroczystości udział wzięli również Sekretarz Generalny PZZ dr Cz. Pilichowski, sekretarz zarządu Wyd. Zachodniego i Morskiego mgr St. Kubiak, oraz przedstawiciele partii politycznych i związku zawodowego Biedka i Kondratowicz.

Obszerny referat obrazujący rozwój ruchu kobiecego w świecie, osiągnięcia kobiet w krajach demokracji ludowej, oraz prawa i obowiązki kobiety w Polsce Ludowej wygłosiła przewodnicząca Rady Kobiecej mgr H. Piechowiakowa.

Po referacie uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję:

„Pracowniczki Sekretariatu Generalnego, Okręgu i Obwodu Poznańskiego Polskiego Związku Zachodniego oraz Wydawnictwa Zachodniego i Morskiego w dniu 8 marca, w dniu Międzynarodowego Dnia Kobiet

łączą się z kobietami zrzeszonymi w Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet w ich walce o trwały pokój i demokrację, będących jedyną gwarancją szczęścia dla naszych dzieci i naszych ognisk domowych.

Manifestując wraz z nimi swą wolę pokoju piętnujemy podżegaczy wojennych;

protestujemy przeciwko wojskowej interwencji imperializmu amerykańskiego w Grecji, w Chinach, w Vietnamie, Indonezji, w Palestynie i Południowej Korei, protestujemy przeciwko reżimowi gen. Franco.

Wzywamy kobiety krajów kapitalistycznych, by żądały zniesienia ustaw antyrobotniczych, by protestowały przeciwko prześladowaniu demokratycznych organizacji oraz ich przywódców; wzywamy kobiety krajów demokracji ludowej, by nie ustawały w wysiłkach nad rozwojem gospodarki narodowej i nad wzmocnieniem demokracji w swoich krajach.

Pozdrawiamy serdecznie kobiety Związku Radzieckiego — kraju sprawiedliwości społecznej, oraz potężnej ostoi pokoju i demokracji w świecie".

W dalszej części uroczystości założono Koło Ligi Kobiet przy PZZ, do którego zgłosiło się do dnia 8 bm. 28 kandydatek i dokonano wyboru Zarządu w następującym składzie: przewodnicząca — ob. Piechowiakowa, sekretarka — ob. Majewska, skarbniczka — ob. Wąsowska, członkinie — ob. ob. Szczęsna i Antkowiakówna.

Uroczyste premiowanie 8 pracowniczek i wręczenie im nagród w łącznej wysokości 18 tys. zł zakończyło uroczystość.

31 rocznica Armii Czerwonej w Fabryce Pił i Narzędzi w Wapiennicy

W dniu 23 lutego jako 31 rocznicę powstania Armii Czerwonej Koło Polskiego Związku Zachodniego wspólnie z Kołem PZPR na terenie Fabryki Pił i Narzędzi zorganizowało obchód rocznicy.

Cała załoga zebrała się w hali fabrycznej. Na przewodniczącego zebrania powołano ob. Fr. Farugę, przewodniczącego Rady Zakładowej. Następnie wygłoszono przemówienia, podkreślające charakter ideologiczny Armii Czerwonej. Imieniem Koła PZZ Fabryki Pił przemawiał sekretarz Koła ob. Władysław Pikoń, który krótko i treściwie podał działalność Armii Czerwonej i zasługi położone w wyzwoleniu ziem polskich, bohaterski czyn zwycięstwa nad Niemcami hitlerowskimi i uratowanie całego okręgu śląskiego przemysłu, który w stanie nieuszkodzonym został ocalony przed zniszczeniem z ręki hitlerowców.

Na zakończenie wznoszono okrzyki na cześć Sojuszu Polsko-Radzieckiego oraz Armii Czerwonej i walczącego u jej boku ramię w ramię Wojska Polskiego. (wp)

Obchód dni leninowskich w Wapiennicy

W sali świetlicy Fabryki Pił i Narzędzi Wapienica koło Bielska odbyła się uroczysta akademia ku uczczeniu rocznicy śmierci Lenina.

Część artystyczną wypełniły przemówienia ob. inż. Antoniego Prusa oraz utwory muzyczne i wiersze, wygłoszone przez zespoły Zakładów Zjednoczonych Wyrobów Śrubowych i Nitów — Przedsiębiorstwo Wydzielone — w Bielsku, zaś na zakończenie odśpiewano „Międzynarodówkę" i hymny radziecki i polski.

Całość wypadła imponująco i wywarła na obecnych niezapomniane wrażenie. W akademii wzięli udział wszyscy członkowie Koła Polskiego Związku Zachodniego Fabryki Pił. (wp)

Kronika Polonii Zagranicznej

Ameryka

Czy wiecie o tym...

„Polacy byli licznie rozsiani w 13 koloniach w okresie Rewolucji, (amerykańskiej) przyczyniając się decydująco do uzyskania wolności tego kraju. W stanie Delavara pojawili się już w roku 1650 i William Penn zalicza ich do najbardziej lojalnych osadników. Do najsławniejszych z pomiędzy tych pierwszych Polaków amerykańskich należy Tadeusz Kościuszko, który przyłączył się do Armii Rewolucyjnej w r. 1776. Osiągnąwszy rangę pułkownika artylerii, został adjutantem generała Washington'a. Kongres nadał mu obywatelstwo amerykańskie, pensję, ziemię na własność oraz stopień generała brygady. Jego działalność w walkach wyzwoleńczych Stanów Zjednoczonych jak również dla Ojczyzny - Polski zostały uwiecznione w tytule zapisków Thomasa Cambella: „I wolność okryła się żałobą, gdy Kościuszko umarł". Pułaski był drugim ze sławnych Polaków, którzy od zarania służyli swą pomocą Stanom Zjednoczonym".

Wyjątek z gazety amerykańskiej Mass Post — Boston — z dnia 5. XII. 1948.

Znany demokrata Jerzy G. Sadowski zwrócił się do Kongresu Amerykańskiego z protestem przeciw faktowi otrzymania przez Niemcy w roku 1948 dziesięć razy tyle paczek żywnościowych i odzieżowych co Polska. Sprawa ta łączy się ściśle ze specjalnie wysokimi opłatami pocztowymi za przesyłki do Polski oraz do innych zniszczonych krajów alianckich. W związku z tym Jerzy G. Sadowski wniósł projekt ustawy celem zmniejszenia tych opłat, który 80 Kongres Republikański odrzucił. (Obecna kadencja Kongresu jest z kolei 81-sza). Według słów Sadowskiego: „pomaganie mordercom na koszt naszych aliantów jest zdradą sprawiedliwości i obelgą dla Amerykanów, którzy poświęcili życie w walce z hitlerowcami". Ofiarna Polonia Amerykańska, wspomagająca swe rodziny w Polsce, oczekuje obecnie obniżenia opłat pocztowych.

Francja

Prowadzone w grudniu ubiegłego roku rozmowy polsko - francuskie na temat wprowadzenia w życie poszczególnych punktów umowy kulturalnej, zawartej między obu krajami w czerwcu 1947 r., doprowadziły do pomyślnych rezultatów w dziedzinie programu nauczania i podręczników szkolnych. Najpoważniejszym osiągnięciem jest zgoda ze strony władz francuskich na oficjalne wprowadzenie języka polskiego do programu szkolnego. We wszystkich klasach, w których ilość dzieci polskich przekracza 50% ogólnej ilości uczniów, wprowadzone będą 3 godziny nauczania polskiego. Rzecz jasna, że pozaszkolne nauczanie języka polskiego, geografii i historii ojczystej pozostaje jak dotychczas nienaruszonym. W chwili obecnej z nauki powyższych przedmiotów korzysta 20.000 dzieci polskich we Francji. Personel nauczycieli polskich liczy 300 osób, będących pracownikami oświatowymi Rządu Polskiego. Fakt wprowadzenia języka polskiego do szkół francuskich oraz przesłania 65 tysięcy podręczników dla dzieci polskich, to ważne osiągnięcia wychodźstwa w walce o utrzymanie mowy i ducha polskiego na obczyźnie.

Anglia

Powodem rozkładu i klęski zdradzieckiej polityki grup politycznych na emigracji w Anglii, jest obserwowany ostatnio objaw likwidowania się szeregu pism polskich. Ostatnio londyńskie pismo literackie „Wiadomości", znajduje się u progu bankructwa, apeluje o zwerbowanie 500 czytelników, gdyż w przeciwnym razie zmuszone będzie wydawnictwo zamknąć. Pismo w ciągu swego istnienia dało tyle dowodów wysługiwania się Zaleskim i Andersom i innym reakcyjnym siłom, że w obecnym układzie nie trudno dostrzec przyczyny upadku popularności i utraty czytelników.

Podobny objaw skostnienia i braku zainteresowania u czytelników polskich na emigracji, sygnalizuje jedna z największych księgarni polskich w Londynie. Kierownik tejże wypowiedział się wobec współpracownika „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" w następujących słowach:

„...obecnie księgarnia się likwiduje. Nie ma ruchu, książki nie idą. Obrót dzienny spadł do Ł 2. W ciągu tych 8 lat — mówi mi inż. Pauli — sprzedaliśmy przeszło 200.000 książek. A ile setek tysięcy broszur, gazet, czasopism... Dawniej, za czasów I Dywizji, nasz obrót wynosił ponad Ł 1000 miesięcznie. Ludzie łaknęli polskiego słowa... Dziś jest inaczej... **Dziś nikt nie wyciąga rąk po książkę".**

Czytelnicy po prostu dość już mają zdradzieckiej orientacji i propagandy prowodyrów emigracyjnych. Ostatnim wyczynem tych grup reakcyjnych jest namawianie i werbowanie dziesiątków tysięcy byłych żołnierzy polskich na poniewierkę do Brazylii, Kanady, Australii a ostatnio do upokarzającej służby w armiach Pakistanu i Argentyny. Dlatego nikt z trzeźwo myślących nie uroni łzy nad wygasającymi pismami i zanikiem szkodliwego czytelnictwa wśród wychodźstwa londyńskiego. **Jaśmar.**

Pod znakiem powrotu do pracy w kraju

Mówiąc o tętnie życia organizacyjnego: społecznego i narodowego u tzw. starej emigracji w Niemczech zachodnich można stwierdzić, że jest ono niezwykle żywe, — bez obawy narażenia się na zarzut, że to stwierdzenie coś „fryzuje", gdzieś przesadza, czy zgoła patrzy przez niezdrowe okulary wybujałego optymizmu. Jest tak, że czy to na terenie westfalsko-nadreńskim, czy wśród mozaikowego społeczeństwa polskiego w strefie okupacji amerykańskiej, gdzie wszędzie rej wodzi młodzież. Fakt to pocieszający, tym bardziej, że w ten sposób zapełniają się luki, powstałe w ciągu ostatniej wojny. Ważny to fakt i stąd, że w ten sposób tzw. stara emigracja potrafiła nawiązać do dotychczasowego dorobku. O przesłankach tej łączności będzie kiedyś musiał pisać znawca psychologii narodowej i zbiorowisk ludzkich.

Pomyślmy tylko, że dzieje się to po tak głębokich wstrząsach, jakim były prześladowania, przeżycia frontowe, jenieckie, które były, czy są jeszcze udziałem tej właśnie młodzieży; inaczej bowiem znosi się przeciwności losu, mając świadomość, za co się to dzieje... Ale jeżeli do kłopotów zewnętrznych dochodzą jeszcze własne przygnębiające naturalnym biegiem rzeczy myśli i uczucia, wtedy siły odporności i przetrwania muszą być w dwójnasób wielkie. Dziś łatwiej, zwłaszcza z tutejszego punktu obserwacyjnego to ocenić, jak światłą była ideologia Związku Polaków w Niemczech, która nacisk kładła na charakter człowieka. Polak spod znaku „rodła" nie poślizgnął się podczas wojny w sensie moralności i etyki narodowej. Nie został też zwichnięty jego kościec w chaosie, będącym wynikiem minionej zawieruchy wojennej. Krzyżują się tu w różnym czasie z rozmaitym natężeniem prądy, nie stanowiące dogodnej atmosfery, w której w naturalny sposób byłby w stanie doirzeć jakiś praktyczny pogląd na rolę społeczeństwa polskiego, przebywającego na skutek nieszczęsnego rozwoju przeszłych dziejów Polski za granicą. Zapatrywanie to musiało powstać więc w sposób niejako rewolucyjny; młodzież ta uporządkowała sobie wszystkie obchodzące ją sprawy według stopnia ich ważności.

Zagłębie Ruhry, ta kolebka najzasłużeńszych społeczników polskich w Niemczech, jest terenem, któremu zaraz po zakończeniu działań wojennych poświęcono całą uwagę. Z inicjatywy Patronatu Rodła odbył się w Herne już 20. 1. 1946 roku wspaniały kongres westfalaków, który, mimo całej biedy i żałoby, wzniosłością uczuć patriotycznych przypominał przedwojenny Kongres Polaków z Niemiec w Berlinie.

Dziś nad Ruhrą i Emscherą jedna uroczystość formalnie goni drugą. Ale nie same obchody są sobie celem, lecz manifestacja polskości i reprezentacja kultury polskiej. W jesieni ub. roku przeżywaliśmy dwa imponujące zjazdy śpiewacze w Recklinghausen dla Westfalii, w Oberhausen dla Nadrenii. Warto wspomnieć odbywające się we wszystkich gromadach Związku „andrzejki" i „mikołajki", które acz będąc imprezami na wskroś młodzieżowymi, przyciągnęły również pokolenie Ojców, przed którym młodzi roztoczyli cały bogaty program własnych produkcji. Same uroczystości nabierają społecznego charakteru przez fakt, że młodzież uraczyła zasłużone pokolenie Ojców tradycyjnym na Westfalii kołaczem i kawą, nie zapominając również tych, którzy ze względu na podeszły wiek lub chorobę nie mogli się na tych spotkaniach zjawić; i tych zespoły młodzieżowe odwiedzały, obdarzając ich jakąś wzruszającą drobnostką, radując śpiewką.

Ponieważ układ programów, jak i ich przeprowadzenie, kierownictwo Związku pozostawiło całkowicie kółkom młodzieżowym przy gromadach, obfitość produkcji jako też ich poziom mógłby być śmiało nazwany wyścigiem. Zespoły taneczne przygotowały balety z tańcami ludowymi, dziewczęta sporządziły stroje, chóry wyćwiczyły odpowiednie pieśni, dzieci nauczyły się inscenizacji. W ten sposób pożytek tej akcji był wszechstronny. W formie niejako skondensowanej i wyborowej można go było zobaczyć w 13 przedstawieniach Westfalskiego Teatru Objazdowego, który odwiedzał większe skupiska zagłębia z widowiskiem gwiazdkowym L. Rydla „Betlejem Polskie".

Jasełka cieszyły się wyjątkowym powodzeniem. Liczby sprzedawanych biletów pokrywają się z cyframi najwyższej pojemności sal. Wielu Polaków odchodzić musiało od wejścia, gdyż sale nie mogły pomieścić wszystkich widzów. Znając zasięg terenu możnaby powiedzieć, że Związek Polaków w Bochum w pewnym sensie pojemność odbiorczą społeczeństwa przeładował. Wykorzystując dużą ilość imprez polskich, które niewątpliwie spowodowały ocknienie się wielu jednostek z tępoty, jaka w każdym czasie i na każdym miejscu hamuje wszelką pracę społeczną — Związek zwołał konferencję wszystkich społeczników, na której wyciągnięto wnioski odnośnie dalszego kierunku pracy organizacyjnej.

Pierwszy z nich, to powiększenie ilości dobrze prosperujących szkółek, jako też ilości ich uczniów. W celu zagwarantowania odpowiedniej liczby sił nauczycielskich odbył się na terenie nadreńskim już trzeci po wojnie kurs pedagogiczny, który ukończyło 28 uczestników z wynikiem pomyślnym. Akademia, którą kursiści zakończyli swą naukę przygotowawczą, pokazała dobry poziom uspołecznienia i kwalifikacji. Będą oni nie tylko nauczycielami, ale także przodownikami w pracy społecznej wśród młodzieży. Przy każdej gromadzie ma powstać koło młodzieżowe oraz koło pracy niewiast, których czynniejsze zaangażowanie w życiu społecznym jest dalszą troską Związku w planie pracy na bieżący rok. Bez wątpienia praca jest konieczna, jeśli się zważy, że w okresie zimy ruch reemigracyjny się nie odbywa, a przyszli reemigranci, zanim wrócą z powrotem do kraju, pragną włączyć się choć w ten sposób w rytm pracy dla kraju.

Krystian Wolny
Niemcy

Cieszyńsko-śląskie kalendarze

Polacy zaolziańscy poszczycić się mogą aż trzema kalendarzami.

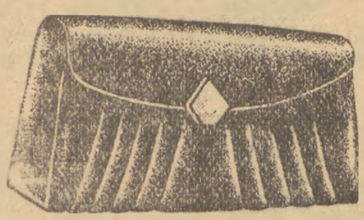
Najokazalej przedstawia się **kalendarz „Głosu Ludu"** (Cz. Cieszyn, .) Bogata treść rzeczowa jest siłą rozpowszechniającą (w tydzień po ukazaniu się na rynku księgarskim bywa wyczerpany). Obecny, czwarty rocznik zawiera poza artykułami ogólniejszymi cenną pracę dr. h. c. Franc. Popiołka o Boguminie oraz treściwy artykuł L. Brożka „Literatura na Śląsku w okresie 1848—1948". G. Przeczek daje sylwetkę postaci Ondraszka, śląskiego Janosika, a europejski zawodnik szybowcowy A. Zientek — reportaż ze swego lotu do Wiednia. Na uwagę zasługują też uwagi malarza G. Fierli o dawnym stroju cieszyńskim. — Część literacką stanowi aktualna nowela G. Morcinka „Nowi ludzie", wiersz czołowego poety P. Rubisza, obrazki nowelistyczne Przeczka, Jasiczka, Ondrusza, wspomnienia Brody i inne.

Kalendarz katolicki „W obronie prawdy" (Frysztat, str. 128), pomija sprawy bieżące, za to zagadnienie sztuki jest szerzej ujęte rozprawą L. Brożka o cennych obrazach tryptyku ołtarzowego z XV w. w kościele orłowskim. Dr Fr. Popiołek pisze o tym jak to chłopi Śląska ciesz. wykorzystali hasła wolnościowe w r. 1848. Mamy dalej dwa artykuły o stosunkach polsko-czeskich (Polska i Czechy w ciągu wieków, Polskie zabytki w Pradze) i kilka przyczynków ludoznawczych z terenu Śląska. Literaturę piękną reprezentuje G. Morcinek, Kossak-Szczucka, Szukiewicz. Ilustracyj dostarczyli rodzimi malarze: Świder, † Nitra, Figurny, Wałach.

„Kalendarz ewangelicki" (Cz. Cieszyn, str. 112) zajmuje się raczej sprawami kościelnymi (sprawozd.) i historycznymi. Na bliższe zapoznanie się zasługuje pierwsza obszerniejsza publikacja o ks. sen. K. Kuliszu, czołowej postaci w dziejach ewangelicyzmu polskiego, zamęczonym w obozie koncentracyjnym. Są też ciekawe wspomnienia z życia religijnego na półwyspie apenińskim wraz z fotografiami polskich cmentarzy tamże. Artykuł J. Brody zaznajamia z najstarszym kościołem drewnianym na Śląsku ciesz. **— w Gułach,** **(bój)**

NAJLEPSZE ŹRÓDŁA ZAKUPU - SPRZEDAŻY

Meble jak: SYPIALNIE STOŁOWE GABINETY KUCHNIE URZĄDZENIA BIUROWE poleca okazyjnie MAGAZYN MEBLI **St. Janiak** POZNAŃ RYBAKI NR. 6



Torebki damskie
Teki, portfele, paski do zegarków
poleca
Wytwórnia Galanterii Skórzanej
I. SOBASZKIEWICZ
Poznań, ul. Zeylanda 4 — Tel. 529-69
(dawn. Przecznica)
Sprzedaż tylko hurtowa
Zamówienia z prowincji załatwiam odwrotnie za zaliczeniem
238

Kupno - Sprzedaż - Naprawa



Przeróbki na układ polski najkorzystniej wykonuje
„Precyzja"
POZNAŃ, ul. Wyspiańskiego 19
Telefon 69-22
234

Hurtownia Owoców

EDMUND JOKIEL
POZNAŃ, ul. Grobla 18
Telefon 94-21
216

Jedyny Specjalny Skład
POŃCZOCH — BIELIZNY
„Ewa"
POZNAŃ, ul. Rokossowskiego 60
168

Papier kancelaryjny, przebitkowy

bloki korespondencyjne, rysunkowe, segregatory, kołoteczki, skoroszyty, teczki do akt i bruliony
poleca
Wytwórnia Art. Papierowych i Kartonaży
HENRYK SZYPCZYŃSKI
POZNAŃ, Woźna 5 Tel. 526-07
119

NOWOOTWARTA HURTOWNIA
SZCZOTEK i PĘDZLI
Spółka Ociemniałych Absolwentów byłego Towarzystwa „Latarnia"
WARSZAWA, ul. Ząbkowska 7
Poleca: w nieograniczonych ilościach wszystkie rodzaje szczotek i pędzli pierwszorzędnej jakości po cenach zniżonych
227

Aleksander Marszałł
Konfekcja męska
Ostrów Wlkp., Kaliska 21
Najkorzystniejsze źródło zakupu!
231

Magazyn Obuwia

Maria BAJDZIŃSKA
OSTRÓW Wlkp.
Rynek nr 34 — Telefon 755
Najnowsze modele, wielki wybór - Obsługa fachowa, skora i rzetelna
2 3

Edmund Sobis
SKŁAD BŁAWATÓW
Ostrów Wlkp.
RYNEK nr 11
230

ROMAN WANDEL

Wytwórnia esencji owocowych
POZNAŃ, ul. Szwajcarska 27 - Telefon 86-81
poleca:
Esencje owocowe do ciast, cukrów, wafli, lodów itp.
189

Wytwórnia kapeluszy **B-cia Framscy**
POZNAŃ, ul. Garbary 19 - Telefon 45-60
poleca: kapelusze damskie, męskie i berety
oraz potniki do kapeluszy męskich
Sprzedaż hurtowa. Sprzedaż hurtowa.
196

Kupuje:
Ol. Menthae
Menthol eryst.
Olejki perfum.
Dentolin
Drogeria Teatralna
POZNAŃ
ul. Fredry 2 tel. 38-91
222

„KASKAN"
WYTWÓRNIA GUZIKÓW
POZNAŃ
UL. STASZICA NR 9
225

JÓZEF DZIABASZEWSKI i S-ka
Fabryka maszyn
POZNAŃ, ULICA PRZEMYSŁOWA NR 39

Okucia budowlane
Specjalność: regnery oraz okucia meblowe, aparaty do wiązania skrzyń drutem
poleca
„HURT POLSKI" Poznań
ul. Wrocławska 14 Tel. 28-88
76

GALANTERIA - BŁAWATY
Wiktoria Stachowiak
OSTRÓW Wlkp.
UL. ARMII CZERWONEJ 14
236

GUZIKI - PODSZEWKI
w wielkim wyborze poleca
T. Andrzejewski
Poznań, Szkolna 12
Telefon 85-01
3415

Towary Włókiennicze
bieliznę
poleca w wielkim wyborze
HIERONIM CIEŚLIŃSKI
POZNAŃ
ul. Dąbrowskiego 50
Telefon 529-55
228

FOTOMA
FOTOAPARATY — MASZYNY BIUROWE
WŁ. T. SCZANIECKI I S-KA
POZNAŃ
UL. SZKOLNA 11 TEL. 25-59

Jubiler, Złotnik, Grawer
Emanuel Kamieński
POZNAŃ
ul. Gąsiorowskich 10 - tel. 75-45
137

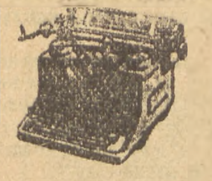
Chirurgofil
K. Wesołowski
Poznań
ul. Wybickiego 5
185

PRZEZNACZENIE
Jeżeli cierpisz moralnie, potrzeba Ci dobrej rady, chcesz poznać swoją przyszłość, udaj się do słynnej chiromantki Eugenii Palej, która naukowo określa: charakter, zdolności, przyszłość. Daje cenne wskazówki, rady. Warszawa, ul. Bracka 23, m. 52, parter, III podwórze, obok Jabłkowskich.
7752



L. BRĘCZEWSKI i S-ka dawniej POLSKI PIEC
POLECA I WYKONUJE:
PIECE PIEKARSKIE I CUKIERNICZE WSZELKICH SYSTEMÓW
REMONTY I PRZEBUDOWY Z DOSTAWĄ MATERIAŁÓW, MASZYNY I PRZYRZĄDY, WSZELKIE ODLEWY ŻELIWNE, WEDŁUG MODELI I RYSUNKÓW ORAZ WSZELKIE ODLEWY ALUMINIOWE, KOKILOWE I WTRYSKOWE
BIURO I SPRZEDAŻ:
POZNAŃ 14 — ULICA ŚREDZKA 6-9 — TELEFON 42-12
OBOK BRAMY WARSZAWSKIEJ
211

KSIĄŻKI
szkolne, naukowe i powieściowe
Nuty - Mapy - Żurnale mód
poleca
Księgarnia i Skład Nut
F. CZEKALSKI
POZNAŃ, WALKI MŁODYCH NR 10
Dawniej Podgórna
3184



MASZYNY BIUROWE
Kupno Sprzedaż
K. KOCHANOWICZ i S-ka
POZNAŃ, Plac Wolności 13 (obok ul. 3 Maja)
3619

Szlifiernia szkła
Wytwórnia luster
Szklarnia
oraz skład dewocjonalii
Oprawa obrazów
FR. FISCHER
MISTRZ SZKLARSKI
OSTRÓW Wlkp.
Kaliska 23 - Tel. 387
239

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT BUDOWLANYCH I INŻYNIERYJNYCH
ZYGMUNT WOŹNICKI BUDOWNICZY
POZNAŃ, UL. GROBLA 29a, m. 7 - TELEFON 88-29
214

Hurtownia Cukrów - Czekolady - Keksów
A. KRUŻYCKI
POZNAŃ, Stary Rynek 93 - Telefon 95-44
Poleca wielki wybór baranków i jajek wielkanocnych
213

NA ARENIE SPORTOWEJ

Pięściarze polscy goszcząc w Czechosłowacji rozegrali dwa spotkania międzypaństwowe. Mecz reprezentacyjnej ósemki Polski z drużyną Czechosłowacji dał wynik 8:8. Spotkanie z zespołem Słowacji zakończyło się wynikiem 11:5 dla Polski.

W Poznaniu rozegrane zostały indywidualne mistrzostwa, w których poważną rolę odegrali pięściarze prowincjonalni, co świadczy o stałym umasowieniu tego sportu.

W Bydgoszczy odbył się mecz Łódzkiego Klubu Sportowego z zespołem „Zjednoczenia". Łodzianie zdołali z trudem uzyskać wynik 8:8. W meczu Wrocław — Kraków wygrali pierwsi w stosunku 11:5.

Nasze piłkarskie zespoły ligowe przygotowując się do spotkań ligowych, rozegrały swe ostatnie spotkania sparringowe. Nie dały one jednak właściwego poglądu, gdyż spotkania toczyły się na boiskach błotnistych. Z ważniejszych wyników notujemy: ZZK — Poznań — ZZK — Ostrovia 8:2, „Wisła" Kraków — „Skra" Częstochowa 9:1, „Ruch" — Widzew (Łódź) 5:3, „Warta" — „Pomorzanin" 4:2.

Motocykliści przygotowali już swój bogaty kalendarzyk imprez na bieżący sezon. Przewidziane są międzypaństwowe spotkania w wyścigach na torze żużlowym oraz szereg innych imprez w konkurencji międzynarodowej. Tegoroczny sezon zostanie zainaugurowany szeregiem ciekawych imprez przez motocyklistów poznańskich z okazji Międzynarodowych Targów Poznańskich. W tym roku odbędzie się m. in. raid po Wielkopolsce organizowany przez „Lechię" i wyścigi na torze trawiastym w Ławicy przez Motoklub Unia — Poznań.

Polski Związek Atletyczny w związku z najbliższymi spotkaniami międzynarodowymi wyznaczył „drużynę narodową", której zawodnicy poddani zostaną specjalnej zaprawie. — Sport zapaśniczy zdobywa coraz większe rzesze zwolenników.



Górniczy Klub Sportowy „Julia" — drużyna piłki nożnej w Białym Kamieniu

W portach i na morzach świata

BAŁTYK

Po raz pierwszy w naszych dziejach sprawy morskie odgrywają w Polsce tak ważną rolę. Poznajemy się nie tylko z Wybrzeżem, ale też z morzem, przez które sąsiadujemy niemal z wszystkimi krajami świata.

Bałtyk jest morzem stosunkowo niewielkim. Wody jego obejmują przestrzeń około 407 tys. km². Cechą charakterystyczną Bałtyku jest fakt, iż posiada on tylko bardzo wąskie połączenie z oceanami. Jest to więc morze prawie że zamknięte. Z morzem Północnym łączy się poprzez wąskie cieśniny duńskie i sztuczny kanał Kiloński.

Następstwem tego „zamknięcia" jest jego mała słoność. Do Bałtyku wpadają znaczne ilości wody słodkiej z licznych rzek, a na skutek braku ważniejszych i szerszych połączeń z oceanami nie może pomiędzy morzami nastąpić wyrównanie w zasoleniu. Średnio na całym Bałtyku jest tylko 8 promille zawartości soli, podczas gdy oceany mają 35 promille. Zasolenie jest większe na zachodzie, gdzie w pewnej przynajmniej mierze przedostaje się w dolnych warstwach woda słona z morza Północnego. Przy polskim wybrzeżu zasolenie wynosi przeciętnie około 7‰.

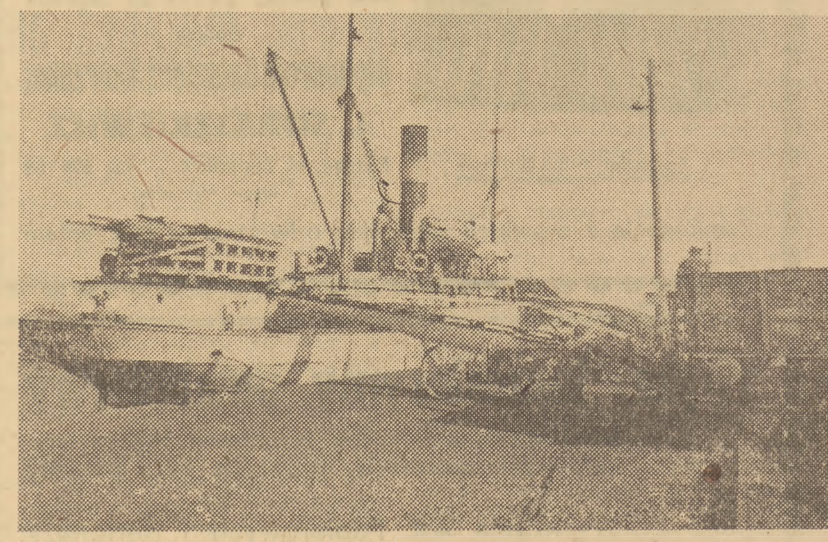
Drugim następstwem „zamknięcia" poziom Bałtyku jest o 13 cm niższy niż poziom Morza Północnego. Wąskość cieśnin duńskich sprawia, że poziomy wód nigdy się nie wyrównują.

Bałtyk należy do mórz płytkich. Oblicza się, że przeciętna głębokość wynosi 55—100 m, a więc jest bardzo niewielka w porównaniu z innymi morzami. Największa głębokość znajduje się na południe od Sztokholmu (Landsort) i wynosi 470 m. Przy polskim wybrzeżu Głębia Gdańska dochodzi do 113 m. Najwięcej płytkim odcinkiem polskiego wybrzeża jest Zatoka Pomorska. Cieśniny Bełtu posiadają głębokość 30 m, a Sund nawet tylko 8 m.

W Bałtyku znajduje się 29 tys. km³ wody. Zlewisko Bałtyku obejmuje potężny obszar 1660 tys. km²; wpadają do Morza Bałtyckiego liczne rzeki, z których do największych należy zaliczyć polskie — Wisłę i Odrę, a następnie Pregołę Niemen, Dźwinę i setki innych małych rzek fińskich i szwedzkich. Liczne te rzeki powodują małe zasolenie Bałtyku.

Linia brzegu Morza Bałtyckiego wynosi 5600 km, z czego Polska posiada 581 km. Wybrzeże nie jest wszędzie równe. W południowo-zachodniej części spotykamy zalewy i zatoki. Brzeg Pomorza Zachodniego jest jednostajny, trudny do eksploatacji gospodarczej i nienadający się do budowy większych portów. Inaczej wyglądają dobrze rozczłonkowane wybrzeża Finlandii i Szwecji.

Poza głębinami na morzu znajdują się wyspy i ławice. Znaczną ilość większych wysp posiada Bałtyk na zachodzie (wyspy duńskie). Kilka innych większych należy do Szwecji i Związku Radzieckiego. Setki małych wysp są u wybrzeży Finlandii i Szwecji. Jedną z ważniejszych grup stanowią wyspy Alandzkie, zamykające wstęp do Zatoki Botnickiej. Polska posiada jedną małą wyspę Wolin u ujścia Odry i część wschodnią wyspy Uznam.



Ustka — załadunek węgla na eksport

Z ławic (miejsc płytkich) znajdujących się w pobliżu polskiego wybrzeża wymienić należy ławicę Odrzańską i ławicę Orłów oraz Słupską. Pierwsza znajduje się na północ od ujścia Świny (środkowe ujście Odry do Bałtyku), a druga na północ od niej, a na południe od wyspy Bornholm. Ławica Słupska rozciąga się na północ od ujścia Słupi. Pomiędzy tymi ławicami leży głębia bornholmska. Ławice i głębiny mają wielkie znaczenie dla rybaków.

Na Morzu Bałtyckim wyróżnić da się również kilka różnych prądów; jednym z nich jest słodkowodny prąd Wisły. Drugi tzw. Bałtycki posuwa się wzdłuż brzegów Szwecji do oceanu i odprowadza wody słodkie poprzez cieśniny duńskie.

Najwyższa ciepłota morza dochodzi do 18° C (sierpień). Dotyczy to powierzchni morza, dno bowiem jest najcieplejsze w listopadzie. Najniższą temperaturę woda osiąga w lutym.

Przypływ i odpływ morza, mający tak wielkie znaczenie na oceanach, na Bałtyku jest prawie nie dostrzegalny i wynosi w Świnoujściu około 2 cm, a w Kołobrzegu nawet tylko 1,1 cm. Największe wahania wód bałtyckich zdarzają się w okresie wielkich sztormów. Wówczas spiętrzenia na naszym wybrzeżu dochodzą od 2—3,5 m. Czasem są one katastrofalne i zalewają nadbrzeżne wsie i miasta. Historia zanotowała kilka takich wydarzeń; w r. 1570 morze zniszczyło leżące nad brzegiem osiedle Łeba. W r. 1874 woda w okolicy Kołobrzegu podniosła się o 2,2 m.

Bałtyk pełni ważną funkcję w handlu międzynarodowym. Liczne regularne linie okrętowe łączą leżące nad morzem porty; na czoło wysuwają się porty polskiego, wybrzeża, a szczególnie Gdynia, Gdańsk i Szczecin. Z innych ważniejszych wymienić należy niemieckie: Kilonię, Lubekę i Sosnicę; rosyjskie: Kaliningrad, Rygę i Leningrad; szwedzkie: Sztokholm i Lulea w Zatoce Botnickiej oraz duńską: Kopenhagę.

Bałtyk jest również warsztatem pracy dla tysięcy rybaków. Zimą i wiosną łowi się przede wszystkim wątłusze (dorsze), szproty, łososie. Latem i jesienią rybacy przeprowadzają połowy na śledzie, płastugi (flądry), makrele, węgorze i inne mniej ważne gatunki. Bałtyk nie jest tak obfity w ryby jak np. Morze Północne, a jednakże przeprowadzane tutaj połowy mają wielkie znaczenie dla ludności mieszkającej na jego wybrzeżach. Znaczne ilości ryb są eksportowane nawet na dalekie zaplecze.

W życiu gospodarczym Polski Ludowej Bałtyk spełnia szczególnie ważną funkcję. Dzięki dostępowi do morza Polska znalazła się w dziedzinie odbudowy życia gospodarczego na czołowym miejscu.

Czesław Piskorski

POLSKI CZERWONY KRZYŻ GROMADZI I KONSERWUJE KREW, ZAPOCZĄTKOWUJĄC NIEDOCENIONE DOTYCHCZAS W POLSCE LECZENIE KRWIĄ

OJCIEC I SYN

Dzień, w którym Franiczszek odwiedził ojca w stoczni, zadecydował o jego życiu. Chłopiec pokochał stocznię, pokochał jej pracę i zapragnął — gdy dorośnie — tworzyć takie cuda, jakie tam widział: statki.

Stał się odtąd częstym gościem w stoczni; zakradał się do niej pod byle jakim pretekstem. Ponieważ zabrakło mu wreszcie kłamstw, usprawiedliwiających odwiedziny u ojca, ten domyślił się prawdy.

— Po co chodzisz do mnie, do stoczni? — spytał syna.

Franek bąknął coś pod nosem i zarumienił się po uszy.

— To nie dla ciebie miejsce. Uczyłbyś się lepiej, boś głąb.

— Podoba mi się... — chłopiec zebrał się na odwagę.

— Co ci się podoba?

W tej chwili Franek podniósł na ojca duże piwne oczy matki i rzekł dobitnie, z przekonaniem, wyzywająco:

— Ja też będę robił okręty! Jak tatuś!

— Ale najpierw naucz się czytać, pisać i rachować. Aby zostać majstrem w stoczni, jak ja, wiele ci jeszcze brakuje. Ukończ szkołę, potem — wybieraj. Możesz wyuczyć się nawet na inżyniera — powiedział żartobliwie — takiego, co opracowuje plany statków, konstruktora. Skoro jednak okażesz się leniwy w nauce, niczym nie będziesz. Przynieś dobre świadectwo, to pozwolę ci przychodzić do stoczni.

Franek należał dotychczas do tych chłopców, których proca i straszak więcej interesowały — niż nauka. Od tego dnia jednak nastąpiła w nim gwałtowna zmiana. Zauważyli ją mali współtowarzysze zabaw jak i wychowawcy w szkole. Był zdolny, to też szybko wyrównał zaległości i wyprzedził innych, w wyniku czego na końcu roku położył przed rodzicami na stole najlepsze świadectwo z całej klasy, — tym samym uzyskał od ojca zezwolenie na przychodzenie do stoczni.

— Nie daleko jabłko upadło od jabłoni — powiedział któregoś dnia spawacz Jaworski.

— Ciągnie go to stoczni jak ciebie do knajpy! — usłyszał złośliwą uwagę.

Ciągnęło Franka i urzekało coraz bardziej to wszystko co działo się w wielkiej fabryce cudów, jaką była dla niego stocznia. I pozostał w szkole najlepszym uczniem, pamiętając słowa ojca, że dzięki nauce może zostać kiedyś majstrem, a nawet!... No, o tym największym zaszczycie i marzyć nie śmiał.

Za długo mu było czekać aż ukończy szkoły. To, co w nim nurtowało, prosiło się o natychmiastowe zrealizowanie. Doznawał uczuć artysty, który musi utrwalić w tej czy innej formie swoje wewnętrzne przeżycie.

Chłopiec postanowił zbudować.. model statku! Myśl ta olśniła go, zapaliła w oczach ogień szalonej radości! Kiedy rozpoczęły się wakacje letnie, zabrał się z zapałem do radosnego dzieła. W jaki sposób nagromadził odpowiedni materiał, mający posłużyć za budulec dużego modelu, pozostanie jego tajemnicą i tych, którzy nie przyłapali małego złodzieja, wynoszącego ze stoczni arkusze cienkiej blachy, nity i tym podobne drobiazgi...

Franek pracował w komórce służącej za skład węgla, drzewa i innych rupieci, potrzebnych w gospodarstwie domowym. Co najważniejsze — stał w komórce warsztat ojca, zaopatrzony w wszystkie akcesoria ślusarskie. Wiadomo — chłopiec kuł swój model podczas nieobecności majstra.

Praca okazała się żmudna, wakacje za krótkie. Nie ukończone dzieło trawiło młodego konstruktora do tego stopnia, że zaniedbał się znów w nauce, tym samym rozgniewał ojca i — stocznia stała się dla niego tabu. Franek pogodził się z losem z iście heroicznym stoicyzmem, dał sobie słowo, że „nadgoni" kolegów w szkole, byle tylko ukończyć model.

Pracował odtąd gorączkowo, wyzbył się przezorności, by ojciec nie złapał go na „gorącym uczynku". To też któregoś dnia — stało się. Właśnie wtedy, gdy burty małego statku pomalowane olejną farbą wymagały tylko umieszczenia na nich nazwy, dla ukoronowania pięknej całości.

Majster Janta wszedł do pracowni syna i — oniemiał. Franek miał w tej chwili ogromne życzenie, by ziemia pod komórką rozstąpiła się i wchłonęła łaskawie warsztat, model i jego. Tak, przede wszystkim — j e g o.

Ojciec — nie powiedziawszy słowa — wziął dzieło syna i poszedł do domu. Franek ze spuszczoną głową, niby przestępca, podążył za nim.

Majster postawił w pokoju model na stole, patrzył na niego długo, krytycznie, w skupieniu. Syn nie istniał w tej chwili dla niego. Mały konstruktor był stanowczo za młody, aby z wyrazu twarzy ojca wyczytać, co myślał o nim, a przede wszystkim — jaką zastosuje karę.

A na twarzy majstra malowały się na przemian różne i sprzeczne uczucia: podziwu, gniewu, wesołości, dobrodusznej kpiny, a na koniec — dumy. Już — już otwierał usta, by coś powiedzieć, lecz znów oczy jego przyciągał olbrzymi model i przebiegał nimi uważnie po mozolnym, upartym trudzie syna, na którego bardzo skarżyli się ostatnio wychowawcy i mówili, że albo jest niezdrów, albo stał się znów leniem.

Wreszcie spojrzał na Franka i spytał:

— I myślisz, że to... będzie pływać? Jak rozmieściłeś ciężar? Czyś słyszał kiedy, co to jest statyczność, hę?

Franek nie znał rzeczownika „statyczność", nie wiedział też, czy „to" będzie pływać, wiedział natomiast na pewno, że lania nie dostanie, bo mówiły o tym wyraźnie oczy ojca.

Kiedy syn poszedł spać majster Janta zapakował model w dużą płachtę papieru i odwiedził późno wieczorem inżyniera Wysockiego, bardzo popularnego i lubianego przez wszystkich w stoczni. Ten zdziwił się nieco ujrzawszy o niezwykłej porze swego zdolnego i dzielnego współtowarzysza pracy.

Inżynier Wysocki należał do tego rodzaju pracowników, którzy zawód swój kochają, dla których stanowi on treść życia, jego pasję.

Długo i dokładnie w największym skupieniu oglądał dzieło syna majstra. Była to drobiazgowa ekspertyza fachowca, obejmująca najdrobniejsze szczegóły.

— Ile chłopiec ma lat — spytał wreszcie siadając obok majstra przy stole.

— Piętnaście. Skończy piętnaście w czerwcu.

Oczy inżyniera znów spoczęły na modelu.

— Zdumiewające... — Uczy się dobrze?

Majster chrząknął. Złość go porwała w tej chwili na Franka, że albo wypada skłamać, albo zawstydzić się za niego.

— Leń. Skończony leń. Popsuł się w nauce zupełnie. Niedawno jeszcze chwalili go w szkole...

Inżynier uśmiechnął się wesoło.

— Panie Janta, ja początkowo należałem w nauce do ostatnich.

Majster przełknął ślinę, przygładził w zakłopotaniu wąsa i zaryzykował pytanie:

(Dokończenie nastąpi)

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 1, czynne od godz. 8—15. Tel. 67-71. Rękopisy należy pisać na jednej stronie, pismem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 50.— zł, kwartalna 150.— zł.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Państw. Pozn. Zakł. Graf. Okr. Północ — Zakł. Gł. w Poznaniu K 58335